LUTNIA ROBOTNICZA

KRAKÓW 1925

Digitized by the Internet Archive
in 2026

https://archive.org/details/lutniarobotnicza0000vari

LUTNIA ROBOTNICZA

WYBÓR POEZYJ
DLA LUDU PRACUJĄCEGO

WYDANIE NOWE, ROZSZERZONE
I POPRAWIONE

NAKŁADEM ZWIĄZKU ROBOTNICZYCH STOW. SPÓŁDZIELCZYCH
„PROLETARJAT" W KRAKOWIE
1925

BERKELEY
IBRARY
NIVERSITY OF
ALIFORNIA

U.C. BERKELEY LIBRARIES
C095895171

ODBITO CZCIONKAMI DRUKARNI LUDOWEJ W KRAKOWIE

Witamy Was w swobody czas,
Wolności pieśń zgromadza nas!

SPIS RZECZY.

Poezje rewolucyjne.

Str.

Bolesław Czerwieński: Czerwony Sztandar 3
Eugenjusz Pottier: Międzynarodówka 5
Międzynarodówka II. 7
Marsyljanka robotnicza 8
Na barykady! 10
Gdy naród do boju wystąpił 12
Śpiew więźniów 14
Pieśń wolnego ducha 15
Warszawianka 16
F. Mirandola: Warszawianka 1905 18
Ludwik Waryński: Mazur kajdaniarski 20
Ludwik Mierosławski: Hymn rewolucyjny 23
Adam Mickiewicz: Oda do młodości 25
Marja Konopnicka: Młody żołnierzu! 28
Wacław Sieroszewski: Czegóż chcą? 31
E. Freiligrath: Wolna prasa 34
Edward Milewski: Kościół i rewolucja 37
— Towarzyszom wspólnej miłości 38

Poezje 1-Majowe.

Marsz socjalistów 41
Dziś Twoje święto 42
Pieśń pracy 44
Marja Markowska: Czuwaj drużyno! 45
Zofja Filipowicz: Hej bracia, bracia robotnicy! 46
Edward Milewski: Czy byłeś bracie w pochodzie czerwonym? 47
Zofja Wojnarowska: Pierwszy maj 48
Feliks Perl: Armja postępu 50

Poezje społeczne.

Str.

Jerzy Herwegh: Do robotników 55
Józef Jedlicz: Hymn słoneczny 57
Ernest Jones: My tacy prości 59
Jan Kasprowicz: Trzeba nam wiary 61
— Błogosławieni 62
Marja Konopnicka: Ty, coś walczył... 63
— Czy marzą? 65
— Wstań, o dziecię! 67
— Wolny najmita 69
— Sobotni wieczór 72
— Przed sądem 75
— Bez dachu 78
— W piwnicznej izbie 81
— Ofiara pracy 88
K... i: Górnicy 89
Zygmunt Krasiński: Fragment 90
Antoni Lange: Kołysanka 91
— Nie na dzień jeden 94
J. H. Mackay: W odpowiedzi 95
Marja Markowska: Żniwa 97
Ada Negri: Strejk 98
Andrzej Niemojewski: Starowina 104
— Wojna domowa 107
Sylwer: Tragarz 110
Kazimierz Tetmajer: Cienie 111
Kornel Ujejski: Za służbą 112
Z. Wojnarowska: Podwórzowy grajek 115

Rocznice.

Marja Konopnicka: Nowy Rok 119
Jerzy Żuławski: Za wolność i lud! 120
Władysław Sabowski: Z krwawych dni 122
Edward Słoński: 1 listopada 1905 125

Str.
Marja Markowska: Pamięci Okrzei 129
— Plon niesiemy, plon! 137
Edward Słoński: 6 sierpnia 139
— A gdy na wojenkę 140
Tadeusz Nittman: 6 sierpnia 141
Antoni Słonimski: Na śmierć Prezydenta Narutowicza 143
Juljan Tuwim: Do nich! 145
A. Wolański: O Rzeczpospolito! 146
Z. Z.: Patrzy Polska cała 147
Es-El.: Pan z Wami 148

Poezje różne.

Adam Asnyk: Daremne żale 151
— Nie mów 152
Jerzy Braun: W kozły broń 153
W. Jargowski: Sumienie będzie Twoją władzą . . . 155
Józef Jedlicz: Krzyk 156
Marja Konopnicka: Rota 157
Marja Markowska: Grajek 158
Marsz I. brygady 160
Władysław Orkan: Od mórz do mórz... 161
Mieczysław Romanowski: Co tam marzyć! 162
— Kiedyż? 162
K. H. Rostworowski: Przypowieść 163
L. Rydel: Przekleństwo łzom 165
Juljusz Słowacki: Do autora trzech psalmów 166
— Krzyczeli: Polska! Polska! 167
— Wyjdzie stu robotników 168
Edmund Wasilewski: Wesoło żeglujmy, wesoło! . . 169
Stanisław Wyspiański: Bądź jak meteor 171

Satyry i bajki.

Benedykt Hertz: Podpory i wrogi 175
— Przykazania moralne 177

Str.
Benedykt Hertz: Nic nowego 178
— Pokój 179
— Słoń na województwie 181
Jan Kochanowski: O kaznodziei 183
I. Krasicki: Dwa psy 183
Jan Lemański: Dwa ziarna 184
— Różane ciernie 185
— Solidarność 186
— Szef i firma 187
— Mleczarka 187
— Kot i słowik 188
— Lew i hiena 190
Adam Mickiewicz: Pies i wilk 191
— Lis i kozioł 193
— Pchła i rabin 195
M. Rodoć: Zasady 196
Hans Sachs: Brat Wątpisz i cudowne pióro 197

⊙ ⊙ ⊙

POEZJE REWOLUCYJNE

CZERWONY SZTANDAR

Krew naszą długo leją katy,
Wciąż płyną ludu gorzkie łzy,
Nadejdzie jednak dzień zapłaty,
Sędziami wówczas będziem my!
Sędziami wówczas będziem my!

Dalej więc, dalej więc, wznieśmy śpiew!
Nasz sztandar płynie ponad trony,
Niesie on zemsty grom, ludu gniew,
Przyszłości rzucając siew,
A kolor jego jest czerwony,
Bo na nim robotników krew!
Bo na nim robotników krew!

Choć stare łotry, nocy dzieci,
Nawiązać chcą starganą nić,
Co złe, to w gruzy się rozleci,
Co dobre, wiecznie będzie żyć!
Co dobre, wiecznie będzie żyć!

Dalej więc, dalej więc, wznieśmy śpiew!
i t. d. i t. d.

Porządek stary już się wali,
Żywotem dla nas jego zgon,
Będziemy wspólnie pracowali,
I wspólny będzie pracy plon!
I wspólny będzie pracy plon!

Dalej więc, dalej więc, wznieśmy śpiew!
i t. d. i t. d.

Hej, razem bracia do szeregu!
Z jednaką myślą, z dłonią w dłoń!
Któż zdoła wstrzymać strumień w biegu?

Czyż jest na świecie taka broń?!
Czyż jest na świecie taka broń?!
Dalej więc, dalej więc, wznieśmy śpiew!
i t. d. i t. d.

Precz z tyranami, precz z zdziercami!...
Niech zginie stary, podły świat!
My nowe życie stworzym sami
I nowy zaprowadzim ład!
I nowy zaprowadzim ład!
Dalej więc, dalej więc, wznieśmy śpiew!
Nasz sztandar płynie ponad trony,
Niesie on zemsty grom, ludu gniew,
Przyszłości rzucając siew,
A kolor jego jest czerwony,
Bo na nim robotników krew!
Bo na nim robotników krew!

MIĘDZYNARODÓWKA.

(Melodja De Geyter'a).

Powstańcie wraz, pasierby ziemi,
Na głód skazani i na znój!
Już myśl blaskami promiennemi
Lud wiedzie na zwycięski bój!
Ślad przeszłości dłoń nasza zmiata!
Płynąć ludu przestaną łzy,
Ruszymy z posad bryłę świata!
Dziś niczem, jutro wszystkiem my!
Oto walka ostatnia!
Skończy się krwawy trud.
Międzynarodówka
Ogarnie ludzki ród!

Nie ulituje się nad nami
Ni król, ni klecha, pan, ni kat.
Musimy się wyzwolić sami,
Wprowadzić sprawiedliwy ład!
Z kajdan by wyswobodzić ducha,
Robotniku, ze snu się zbudź:
Dąć w ogień trza, niech płomień bucha,
Żelazo, gdy gorące, kuć!
Oto walka ostatnia i t. d.

Rząd gnębi, oszukują prawa,
Podatkiem ssanych słychać jęk.
Dla możnych tylko jest ustawa,
A prawo biednych — martwy dźwięk.
Skończyć trzeba z miarkami dwiema,
Ludu, jedną dla wszystkich staw:
„Bez prawa obowiązków niema,
Bez obowiązków niema praw!"
Oto walka ostatnia i t. d.

Rządzący światem samowładnie
Królowie kopalń, fabryk, hut,
Wszak żyją tem, że każdy kradnie
Bogactwa, które stwarza lud.
W bandy tej kasie ogniotrwałej
Stopion w złoto nasz krwawy pot,
Na własność ludu przejdzie cały,
Jak należności słusznej zwrot!
Oto walka ostatnia i t. d.

Hej robotnicy i włościanie!
Niech w jednej partji stanie lud!
Nam cała ziemia się dostanie,
Wypędzim darmozjadów ród.
Kruki, sępy, czyż jeszcze mało
Miały żeru krwawego z nas?
Precz z nimi! aby zajaśniało
Nam słońce na wieczysty czas!
Oto walka ostatnia i t. d.

MIĘDZYNARODÓWKA II.

Dość krwi, niedoli niepomszczonej,
Za młot swój, towarzyszu, chwyć.
Nad tobą sztandar rozwieszony,
Na nim hasło: lud chce żyć!
Powstańże niewolników rzeszy,
Uciskowi połóż kres!
Sąd czyniąc, niech się lud pocieszy
Obrachunkiem własnych łez.
Hej, wybiła godzina,
Nic nie cofnie nas wstecz,
Groźnie wali lawina,
Precz z tyranami, precz!
Hej, wybiła godzina,
Nic nie cofnie nas wstecz,
Nic nie cofnie nas wstecz,
Więc precz z tyranami, z tyranami precz!

MARSYLJANKA ROBOTNICZA.

Bracia! Kto prawa, prawdy pragnie,
Pod nasze znaki bież i stój!
Choć nam dziś kłamstwo karku nagnie,
Jutro zwycięstwo spłaci znój!
Jutro zwycięstwo spłaci znój!
Ciężka to walka, co nas czeka,
Wrogów wokoło straszna moc,
Lecz nas nie straszy czarna noc,
Ni przemoc, jak ognista rzeka.

Nie boim się wrogów, nie!
Odważnie patrzym wdal!
Idziemy żwawo w ślady te,
Gdzie wiedzie nas Lassal!

Ten wróg, co srogo nam zagraża,
Co nas odpycha wiecznie wstecz,
To mas ciemnota! Broń nań stwarza
Oświaty błysk, wolności miecz!
Oświaty błysk, wolności miecz!
Gdy zdruzgoczemy tę zaporę,
Nic w drodze nam nie stanie już,
Któż wtedy nas przemoże, któż?
Sprowadzim też wolności porę!

Nie boim się wrogów, nie! i t. d.

Wolność wyborcza niech się ziści,
Już będzie to zwycięstwa skraw,
My nie głosimy nienawiści,
Ale pragniemy równych praw!
Ale pragniemy równych praw!
Tylko nas miłość winna spolić,

Więc wyciągamy bratnią dłoń,
Chcemy w raj zmienić nędzy toń!
Chcemy lud z nędzy raz wyzwolić!

Nie boim się wrogów, nie! i t. d.

Do nas przywiążmy przyszłość złotą,
Na nas już wszystkich zwrócon wzrok,
Naprzód więc idźmy dziś z ochotą,
Choć niebezpieczny każdy krok!
Choć niebezpieczny każdy krok!
Łączmy się w szyku pierś przy piersi,
Im bardziej fala wsteczna rwie,
Im bardziej w oczy wicher tnie,
Coraz mężniejsi, lepsi, szczersi!

Nie boim się wrogów, nie!
Odważnie patrzym wdal!
Idziemy żwawo w ślady te,
Gdzie wiedzie nas Lassal!

NA BARYKADY!

Na barykady ludu roboczy,
Czerwony Sztandar do góry wznieś!
Śmiało do boju wytęż swe ramię,
Bo na cię czeka zwycięstwa cześć.

Młoty w dłoń, kujmy broń,
Miotnie stal czerwone iskry wdal.
Żar iskry tej tli w piersi mej,
Powstań, zburz, pobudka gra nam już,
Pobudka gra nam już.

Rycerze pracy, rycerze ducha,
Dziś nam do boju już nadszedł czas.
Na barykady! niech bunt wybucha,
Pobudka dziejów już wzywa nas.

Młoty w dłoń i t. d.

Zagrzewaj, siostro, do walki brata,
Aby do boju odważnym był,
By wydarł wolność, co w ręku kata,
Aby dla sprawy pracował, żył.

Młoty w dłoń i t. d.

Cześć Lassallowi, Marksowi sława,
Precz z burżuazją, a ludowi cześć;
Niech do szeregów każdy z nas stawa,
By ich naukę wszędy nieść.

Młoty w dłoń i t. d.

Na barykadach Sztandar powiewa,
Czerwone godło — wszak to nasz znak!
Śpieszmy się bracia, już wróg przybywa,
Wyciąga szpony jak drapieżny ptak!

Młoty w dłoń, kujmy broń,
Miotnie stal czerwone iskry wdal.
Żar iskry tej tli w piersi mej,
Powstań, zburz, pobudka gra nam już,
Pobudka gra nam już.

GDY NARÓD DO BOJU WYSTĄPIŁ...

Gdy naród do boju wystąpił z orężem,
Panowie o czynszach radzili,
Gdy naród zawołał: umrzem lub zwyciężym!
Panowie w stolicach bawili.

O cześć wam, panowie magnaci,
Za naszą niewolę, kajdany;
O cześć wam, książęta, hrabiowie, prałaci,
Za kraj nasz, krwią bratnią zbryzgany.

Armaty pod Stoczkiem zdobywała wiara
Rękami czarnemi od pługa,
Panowie w stolicy kurzyli cygara,
Radzili o braciach z za Buga.

O cześć wam, panowie i t. d.

Wszak waszym był synem ów niecny [kunktator,
Co wzbudzał przed wrogiem obawę,
I wódz ten naczelny, pobożny dyktator
I zdrajca, co sprzedał Warszawę.

O cześć wam, panowie i t. d.

Lecz kiedy wybije godzina powstania,
Magnatom lud ucztę zgotuje,
Muzykę piekielną zaprosi do grania,
A szlachta niech wtedy tańcuje.

O cześć wam, panowie i t. d.

Powstańcy nie znają wiedeńskich traktatów,
Nie wchodzą w układy z carami,
Lecz biją Moskali, wieszają magnatów
I mścić się umieją stryczkami.

O cześć wam, panowie magnaci,
Za naszą niewolę, kajdany;
O cześć wam, książęta, hrabiowie, prałaci,
Za kraj nasz, krwią bratnią zbryzgany.

⊙ ⊙ ⊙

ŚPIEW WIĘŹNIÓW.

Czemu tęsknisz za chatą, za chatą, za chatą,
Czyż nie lepiej za kratą, za kratą — nam.

Mamy pokój książęcy,
Łóżko, stołek, nic więcej — nic.

Mamy wszelką wygodę:
Chleb, kapustę i wodę — wciąż.

Nie boim się złodziei,
Bo pilnuje z kolei — moch.

Brak nam tylko swobody.
Jeczą bez niej narody — tak.

Do Tobolska etapem
Pojedziemy z kacapem — wraz.

A kibitka jak febra
Trzęsie kiszki i żebra — nam.

A z Tobolska w Kamczatku
Pojedziemy w ostatku — tam.

A w Kamczatce pod batem
Rozstaniem się z tym światem — raz.

Podniesiem się wysoko
I spadniemy głęboko — w dół.

Sprawa nasza niech żyje!
Wszelki ucisk niech zginie — niech!

PIEŚŃ WOLNEGO DUCHA.

(Podług ruskiego).

Szalejcie tyrani, niech pastwi się kat,
Szykujcie okowy, spętajcie w nie świat!
My wolni na duchu, choć skuci, związani —
Na wstyd, na wstyd, na wstyd wam tyrany!

Choć słabi na duchu przed wami gną karк
I niosą nikczemnie sumienie na targ,
Lecz ducha wolnego nie straszą kajdany!
Na wstyd, na wstyd, na wstyd wam tyrany!

Na ciężką niedolę skazany i trud,
Bogactwa niezmierne gromadzi wam lud.
Zaś, żeby nie przejrzał, są turmy, kajdany.
Bo strach, bo strach, bo strach wam tyrany!

Brutalna przewaga łez chciwa i krwi,
Nad słabym bezkarnie się znęca i drwi,
Lecz ducha wolnego nie skują kajdany,
Na strach, na strach, na strach wam tyrany!

I chociaż potężny niewoli jest gmach,
Niepokój wasz rośnie i wzmaga się strach,
Bo władzy nie macie skuć ducha w kajdany,
I wstyd, i gniew, i strach wam tyrany!

Krwią naszą gaszony, rozpala się świt,
Wstrząsanych łańcuchów rozlega się zgrzyt —
I runą więzienia i prysną kajdany, —
Na śmierć, na śmierć, na śmierć wam tyrany!

WARSZAWIANKA.

Śmiało podnieśmy sztandar nasz w górę!
Choć burza wrogich żywiołów wyje,
Choć nas dziś gnębią siły ponure,
Chociaż niepewne jutro niczyje...

O!... bo to sztandar całej ludzkości,
To hasło święte, znak zmartwychwstania,
To tryumf pracy — sprawiedliwości,
To zorza wszystkich ludów zbratania!

Naprzód, Warszawo!
Na walkę krwawą,
Świętą a prawą!...
Marsz, marsz, Warszawo!...

Dziś, gdy roboczy lud ginie z głodu,
Zbrodnią w rozkoszy tonąć jak w błocie
I hańba temu, kto z nas zamłodu
Lęka się stanąć choć na szafocie!

Nikt za ideę nie ginie marnie,
Zczasem zwycięża Chrystus Judasza!
Niech święty ogień młodość ogarnie,
Choć wielu padnie—lecz przyszłość nasza!...

Naprzód, Warszawo!
Na walkę krwawą,
Świętą a prawą!...
Marsz, marsz, Warszawo!...

Hurra!... zerwijmy z carów korony,
Gdy ludy dotąd chodzą w cierniowej;
I w krwi zatopmy nadgniłe trony,
Spurpurowione we krwi ludowej!...

Ha!... zemsta straszna dzisiejszym katom,
Co wysysają życie miljonów!...
Ha!... zemsta carom i plutokratom!...
A przyjdzie żniwo przyszłości plonów!...

Naprzód, Warszawo!
Na walkę krwawą,
Świętą a prawą!...
Marsz, marsz, Warszawo!...

⊙ ⊙ ⊙

WARSZAWIANKA 1905.

Oto dziś dzień krwi i chwały,
Oby dniem wskrzeszenia był,
Serca ludu rozgorzały,
Olbrzym swych probuje sił.
Dotąd w pracy pochylony
Snuł żywota szarą nić,
Teraz w cztery świata strony
Woła: jestem i chcę być!
Już rzucone losów kości,
Odrodzona Polsko żyj!
O zwycięstwie, o wolności
Pieśni nasza wrogom grzmij!

Dalej, dalej, w bój zacięty,
Ulec musi dziki wróg,
Zapał niech nas niesie święty,
Złamiem zastęp carskich sług!
Wolność — oto nam zapłata,
Życiem nam — przemocy grób,
Odnowimy lice świata
I z wolnością weźmiem ślub.
Już rzucone losów kości,
Odrodzona Polsko żyj!
O zwycięstwie, o wolności
Pieśni nasza wrogom grzmij!

Na obronę wielkiej sprawy
Idzie, w własnej brodząc krwi,
Lud roboczy, lud Warszawy,
Nad nim sztandar krwawy lśni.
Płyną tłumy w wartkim pędzie,
Krwi za przyszłość spełnić kruż,

Kto przeżyje, wolnym będzie,
Kto umiera, wolny już.
Dziś rzucone losów kości,
Odrodzona Polsko żyj!
O zwycięstwie, o wolności
Pieśni nasza wrogom grzmij!

MAZUR KAJDANIARSKI.

Do mazura stań wesoło,
Buntownicza wiaro!
Suń wesoło, dalej wkoło,
Warszawo i Karo!

Wróg ma dla nas kajdan dużo,
Ma też dużo turem,
My weseli, bo kajdany
Dzwonią nam mazurem!

Nam pałacem — turma, Kara,
Dla nas strój balowy
Katorżnicka kurtka szara
I znaczek ponsowy!

W tych pałacach i w tych strojach
Hulamy ochoczo,
Bo nam myśli i sumienia
Zgryzoty nie mroczą.

Uczuć naszych mur nie studzi,
Płoną one żarem,
I w tem piekle żyjem młodzi
Całym życia czarem.

Dziewcząt naszych ocząt blaski
Nie mglą łzy zwątpienia,
Bohaterskich ich serduszek
Nie łamią cierpienia.

I wesołych piosnek dźwięki
Z ich ust płyną mile,
Że nie zgadniesz, jak bolesne
Przeżywały chwile.

Gdy którego stryczek zdusi,
I to bagatela,
Bo człek każdy umrzeć musi,
Gwałt rodzi mściciela.

Nasi pomszczą, jak należy,
Śmierć zmarłego brata,
I na grób mu zamiast wieńca
Rzucą głowę kata.
Zgrzyt łańcuchów i szczęk broni
To mazur ochoczy,
Od tej nuty serce rośnie
I śmieją się oczy.

A gdy tańca czas nadejdzie,
Nasze kazamaty
Wam wybiją takt mazura
Łańcuchem o kraty.
Taki będzie silny, dziarski,
Że pękną ogniwa,
A nasz mazur kajdaniarski
Pół Polski zaśpiewa.

I po kraju dźwięk przeleci,
Jako marsz parady,
W takt mazura pójdzie raźno
Lud na barykady.
Gdy na skoczne te akordy
Wstanie lud nasz cały,
To najśmielsi poprowadzą
Raźny mazur biały.

Po nim słonko mrok rozproszy
I znikną jak mara
Turmy, kraty i kajdany
Z gospodarką cara.

Pod dach własny każdy wróci
Zdrów, wesół i dziarski,
I dzieciakom swym zanuci
Mazur kajdaniarski!

⊙ ⊙ ⊙

HYMN REWOLUCYJNY.

Do broni, ludy, powstańmy wraz
I bratnią sobie podajmy dłoń;
Zetrzeć tyranów już nadszedł czas,
Wieńcem wolności ozdobmy skroń!
Hasłem do boju: Wolność i lud,
Do broni, do broni, powstańmy wraz!
Zwalczyć tyranów, wszak to nie cud,
Do broni, do broni, już nadszedł czas!

Precz z tytułami: książę i pan,
Zetrzyjmy ślady haniebnych lat;
Jeden Bóg, wiara i jeden stan,
I jedno miano: bliźni i brat.
Niechaj królewski zaginie ród,
Do broni, do broni, powstańmy wraz!
Niech mądre prawa stanowi lud,
Do broni, do broni, już nadszedł czas!

Miljony ludów wołają krwi
Tych, co nam tyle zrządzili zdrad;
By zetrzeć zemstę co w sercach tkwi,
Więc trzeba ofiar, więc wyrok padł.
Hasłem do boju: Wolność i lud,
Do broni, do broni, powstańmy wraz!
Zwalczyć tyranów wszak to nie cud,
Do broni, do broni, już nadszedł czas!

Tych co Sekwany kosztują wód,
I tych co Wisły zalegli brzeg,
I ten z nad Newy nieszczęsny lud
Niechaj dwudziesty zjednoczy wiek.

Wszakżeśmy bracia, jeden nasz Bóg,
Do broni, do broni, już nadszedł czas!
I jedna wiara i jeden ród.
Do broni, do broni, już nadszedł czas!

A gdy ciemięzców zetrzemy ślad,
Tyranom zgubny zadamy cios,
W jedną rodzinę zmienimy świat
I szczęsny ludom zgotujem los.
Wówczas spoczniemy i złożym broń,
Wolności, pokoju użyjem wraz!
We krwi zbroczoną obmyjem dłoń,
Wykrzykniem: Precz z tronem na wieczny czas!

ODA DO MŁODOŚCI.

Bez serc, bez ducha — to szkieletów ludy:
Młodości! podaj mi skrzydła!
Niech nad martwym wzlecę światem
W rajską dziedzinę ułudy,
Kędy zapał tworzy cudy,
Nowości potrząsa kwiatem,
I obleka nadzieję w złote malowidła!...

Niechaj, kogo wiek zamroczy,
Chyląc ku ziemi poradlone czoło,
Takie widzi świata koło,
Jakie tępemi zakreśla oczy;

Młodości! ty nad poziomy
Wylatuj, a okiem słońca,
Ludzkości całe ogromy
Przeniknij z końca do końca.

Patrz na dół! Kędy wieczna mgła zaciemia
Obszar gnuśności zalany odmętem:
To ziemia!...
Patrz, jak nad jej wody trupie,
Wzbił się jakiś płaz w skorupie,
Sam sobie sterem, żeglarzem, okrętem;

Goniąc za żywiołkami drobniejszego płazu,
To się wzbija, to w głąb wali,
Nie lgnie do niego fala, ani on do fali:
A wtem, jak bańka prysnął o szmat głazu!...
Nikt nie znał jego życia, nie zna jego zguby:
To samoluby!
Młodości! tobie nektar żywota

Natenczas słodki, gdy z innymi dzielę;
Serca niebieskie poi wesele,
Kiedy je razem nić powiąże złota.

Razem młodzi przyjaciele!
W szczęściu wszystkiego są wszystkich cele.
Jednością silni, rozumni szałem,
Razem młodzi przyjaciele!
I ten szczęśliwy, kto padł wśród zawodu,
Jeżeli poległem ciałem
Dał innym szczebel do sławy grodu.
Razem młodzi przyjaciele!
Choć droga stroma i śliska,
Gwałt i słabość bronią wchodu —
Gwałt niech się gwałtem odciska,
A ze słabością łamać uczmy się zamłodu!

Dzieckiem w kolebce kto łeb urwał hydrze,
Młodzieńcem — zdusi centaury,
Piekłu ofiarę wydrze,
Do nieba pójdzie po laury!...
Tam sięgaj, gdzie wzrok nie sięga,
Łam, czego rozum nie złamie!
Młodości! orla twych lotów potęga,
A jako piorun twe ramię!

Hej! ramię do ramienia! Spólnemi łańcuchy
Opaszmy ziemskie kolisko!
Zestrzelmy myśli w jedno ognisko
I w jedno ognisko duchy!...
Dalej z posad, bryło świata!
Nowemi cię pchniemy tory,
Aż opleśniałej zbywszy się kory,
Zielone przypomnisz lata.

A jako w krajach zamętu i nocy,
Skłóconych żywiołów waśnią,
Jednem: „stań się“ z bożej mocy
Świat rzeczy stanął na zrębie;
Szumią wichry, cieką głębie,
A gwiazdy błękit rozjaśnią.

W krajach ludzkości jeszcze noc głucha...
Żywioły chęci jeszcze są w wojnie.
Oto miłość ogniem zionie:
Wyjdzie z zamętu świat ducha!
Młodość go pocznie na swojem łonie,
A przyjaźń w wieczne skojarzy spojnie.

Pryskają nieczułe lody,
I przesądy światło ćmiące...
Witaj jutrzenko swobody,
Zbawienia za tobą słońce!

MŁODY ŻOŁNIERZU!

(Motyw z irlandzkiej pieśni ludowej).

Młody żołnierzu, młody żołnierzu,
W jaki ty idziesz bój?

W śmiertelny idę bój.
W śmiertelny trud i znój,
W śmiertelny proch i pył...
W bój, który wiecznie był
I wiecznie trwa,
Idę radosny,
A na promiennym puklerzu
Mej wiosny
Jutrzenka gra!

Wskróś mroków i omdlenia,
Wskróś burzy i zawiei,
Bez chwały, bez korzyści,
Bez wodza i bez roty,
Sam niosąc sztandar mój, —
W bój idę wszechtęsknoty,
W bój idę wszechpragnienia,
W bój idę wszechnadziei,
Co nie dla mnie się ziści,
W ogromny duchów bój!
Na śmierć, na skon
Młodość mą niosę,
Pod walki kosę,
Jak złoty plon
Ciężki od ros...

Idę cichy, płonący,
Idę w mrokach żarzący,

Na wielkie bojowisko,
Gdzie duchów wszechognisko
Płonie, świeci, rozbłyska,
Lecę — iskra ogniska —
Na całopalny stos.

Może rozwidnię sobą
Pola ciemne żałobą,
Może sobą ogrzeję
Stygnącą serc nadzieję...
Jako się rzuca z szczytów
Gwałtowny zdrój.

Tak — jasny od jutra świtów
Idę w ten bój,
Co z mojem życiem
I z serca biciem
Jest nierozdzielny...
W bój duchów idę! w bój idę śmiertelny!

Młody żołnierzu, młody żołnierzu,
Za co ty idziesz w bój?
Za wszystko dobre idę w bój,
Za ideałów ołtarz mój,
Za życia moc,
Za życia zdrój.
Co dla pokoleń niezrodzonych płynie
W tajemnej czasów głębinie,
Idę przez mrok, idę przez noc,
Wierny przymierzu,
Co duchy w ogniwa sprzęga...
Na śmierć — jest moja przysięga,
Ofiara — jest mój znak.

W bój idę za bratni ul,
Za bratni rój,
Za światło chat,
Za spokój pól...

Idę, by na swem gnieździe mógł wolny śpiewać ptak,
By mógł zakwitnąć z pęka biały jutra kwiat,
By ziemia rodzić mogła dla łaknących kłosy,
By usłyszane były tajne wieku głosy
W pustym dnia gwarze.

Za podniesienie pochylonych głów
W jasny blask słońca,
Za wielką pieśń bez słów,
Którą na dziejów cytarze,
Co świeci, chwałą złota,
Na strunach czynów,
Z ojców na synów,
Nieśmiertelny hymn żywota
Naród — od lat tysiąca —
Sam sobie gra!

Ja skra, ja ruch,
Ja młodość świata,
Ja życia duch,
Co z mogił wzlata,
Za ideałów ołtarz mój,
Za wszystko dobre idę w bój,
W śmiertelny bój!

CZEGÓŻ CHCĄ?

„Czegóż chcą oni?“ — I gawiedź szumi,
Szyderstwem wita, obelgą plwa;
„Czegóż chcą o n i ?“ — Któż ich zrozumie?
C h l e b a, s w o b o d y ?... któż o to dba!
My złota chcemy! — Za złota blaski
Ja mogę życie z rozkoszy spleść,
Za złoto kupię tłumów oklaski
I honor mężów i niewiast cześć...
Złoto to siła! Więc dalej, gwarnie
Pogońmy za niem przez życia szlak!
Co nam łzy ludu, ludu męczarnie...
Złota! bo złoto potęgi znak...
Że tam ktoś głodny, że tam ktoś płacze,
Głupstwo! on słaby... W walce o byt
Mogą się ostać tylko siłacze
Jak my! a płakać czyż nam nie wstyd?

I nacóż płakać? Droga otwarta:
Kradnij, rozbijaj, tak jak i my,
A każda cząstka innym wydarta
Będzie kozyrem do życia gry.
Złoto — czarodziej! Dukat dukata
Spłodzi od czarnej, roboczej dłoni...
Więc na bok troski!... Użyjmy świata!
Bo życie staje... śmierć goni.
Cierpią? Hej głupstwo! Niech dla rozkoszy
Gotuje kupny uścisk dziewczyna;
Niech pieśń wesoła smutek rozproszy!...
Hej służba, dolać mi wina!“

Wam wina trzeba, pieszczot dziewczyny,
Złota, rozkoszy?!... Więc jak dzień długi,
Dzwonią kowadła, szumią maszyny,

I koła warczą, i orzą pługi,
I grzbiet się ludu gnie roboczego...
Wam wina trzeba! więc w znoju, w pocie
Lud ten za kawał chleba czarnego
Dobywa dla was miljony, krocie...
A zawsze mało! Gdy on mrze z głodu,
Gdy mu się chata nad głową wali,
Dla was frykasy i szampan z lodu, —
I przepych, zbytek złoconych sali.

Lecz hola, dumne świata władyki!
Podnieście z łona nałożnic głowy,
I tam spojrzyjcie, skąd szum i krzyki
Donosi wichru podmuch surowy,
Tam, gdzie kamienne gmachu filary
Podmywa ludu wzburzona fala!
Cisza!... Zamilkły hałasy, gwary,
Tylko głos jeden dobiega zdala —
Dźwięczny, donośny... łamie się echem,
Srebrną kaskadą spada na lud,
A pod gorącym słowa oddechem,
Lud drga i szumi, jak fala wód...

Hurra! Swobody, Fabryk i Ziemi!
I powiał w górę czerwony znak,
Zwojami w słońcu mignął barwnemi,
I na ludzkości dziejowy szlak
Wpłynął, przez nasze dźwignięty dłonie.
Może zbyt wcześnie? Lecz cóż my winni,
Że nadsłuchując w ludzkości łonie,
Słyszymy lepiej — lepiej niż inni,
Co tam bezwiednie zrywa się, waży...
Że myśli chyżej puściwszy wodze,
Biegniem od waszych złotych ołtarzy

W przyszłość... A chociaż wielu z nas w drodze
Padnie, złamanych przez los surowy,
Na swoją dolę nikt nie zapłacze,
I nie uchyli pokornie głowy!

O tak! my teraz biedni tułacze!
Ale zjawieniem swem jak jaskółki
Zwiastujem gromy! Słyszycie wrzawę?
To ciągną mnogie robocze pułki,
A górą znamię powiewa krwawe.
Znaku nasz, znaku! My pośród boju
Piersiami ciebie wkoło otoczym,
Osmolim prochem, wykąpiem w znoju
I krwią serdeczną ubroczym.
A kule, gdy się przez pierś przebiją,
Rwąc twego płótna barwioną nić,
Jasno, wyraźnie na niem wyszyją:
„Legli, bo ludźmi pragnęli być!"

Cytadela warszawska 1879.

WOLNA PRASA.

Przełożył E. Haecker.

Silnym głosem do swych ludzi
Szef drukarni rzecze tak:
„Jutro, wiecie, w bój idziemy.
Do strzelania kul nam brak.

Ha, więc — bierzmy nasze czcionki!
Jutro nam w szeregu stać,
Z metalowych alfabetów
Dziś musimy kule lać.

Oto formy, oto tygle,
Węgle rozżarzyłem sam;
Brama na klucz jest zamknięta,
By nikt nie przeszkodził nam.

Hej, składacze, maszyniści,
Dalej wraz personel cały!
Pomagajcie wygotować
Manifest wolności śmiały!“

Rzecze i do tygla raźno
Pierwsze wrzuca sam litery.
Od gorąca wnet stopione
Wrą „garmondy“ i „cicery“.

Wrą „burgisy“ i „petity“,
Tu „antykwy“, tam „fraktury“,
Radykalne tworzą bańki
I odważnie drwią z cenzury.

W formy kul się potem wlewa
Rozpalona masa płynna.
Tak przez całą noc jesienną
Jest ta garstka ludzi czynna.

Dmą w ognisko, topią ołów,
I nie spoczną ani chwili,
Aż w okrągłe, lśniące kule
Wszystkie czcionki przetopili.

Spakowany, w szarych workach,
Na podłodze zapas leży,
Gotów, by wydany został
Rano już ten nakład świeży.

Śmiały to poranny dziennik!
Tak odważny, płodny w czyny
Jeszcze żaden nie opuścił
Tej tu starej oficyny.

Szef posępnie na to patrzy;
Dłoń na sercu kładąc, prawi:
„Że do tego dojść musiało,
To nam wszystkim serce krwawi.

Ale jakiż środek inny?
Nie pozostał żaden zgoła.
Czcionka tylko jako kula
Dziś się oswobodzić zdoła!

Wprawdzie duch zwyciężać winien,
Nie brutalna siła prochu, —
Lecz związano go, zdeptano,
Lecz zamknięto go do lochu!

Niech się stanie więc! Do lufy
Trzeba naładować was,
Wiernie i w tym winkelaku,
Dzielna wiaro, stójcie wraz!

Lećcie zeń, wy harde czcionki,
Lećcie na tyranów dwory,
Piejcie pieśń wolności dziką,
Świszczcie ją poprzez przestwory!

Walcie zbirów i żołdaków
I w purpurze idjotę,
Który sam tę wolną prasę
Ściągnął na się przez głupotę.

Dla prawdziwej wolnej prasy
Powrócicie z tego boju:
Wkrótce z trupów was i z gruzów
Wygrzebiemy w czas pokoju.

Z tępych kul na ostre czcionki
Przetopimy was na nowo...
Ha! Słyszycie? Stukot we drzwi!
Trąby głos brzmi piorunowo!

Teraz strzał! I znów huk strzału!
Towarzysze! To sygnały!
Krok miarowy dudni w mieście,
Grzmią podkowy, huczą strzały!

Bierzcie kule, karabiny!
Na dół! — Teraz ognia chrzest!"
I zagrzmiała pierwsza salwa.
„Oto — r e w o l u c j a jest".

KOŚCIÓŁ I REWOLUCJA.

Żebrzącym szlochem huczały kościoły,
Pałały zbożne sutan złorzeczenia,
A przez cmentarze — nad ofiarne doły
Płynęły walki rozłożyste pienia.

Choć rewolucję wyklęły ambony,
Choć lud obłudną trawiły trucizną,
On szedł zgodnemi poświęceń legjony,
Wielki walecznych zapasów puścizną.

I czarne mnichów krasomówczych chmary
Ze swą zbutwiałą infułą na czele
Padły — krwawemi pobite sztandary
W rewolucyjnym Narodu Kościele.

EDWARD MILEWSKI

TOWARZYSZOM WSPÓLNEJ MIŁOŚCI.

Bracia! wypuśćcie na wiatr sztandary!
Niech igra w słońcu płomienny znak,
To godło siły naszej i wiary
I naszych chlubnych nadziei ptak!

Hej pierś przy piersi, z ramieniem ramię,
Jak twierdza żywa, jak żywy mur —
Ani nas orkan dziki nie złamie,
Ani obalą miotania chmur!

Pójdziemy naprzód zastępem hożym,
Wiatr piersi wolnych poniesie śpiew;
Pod nowe życie przycieś położym
I nowy rzucim na rolę siew.

Z potęgi słońcem pójdziemy w słońce,
Choć chmurą ćmi się szafirów blask —
My światła dzieci, my Jutra gońce,
Zwycięstwo nasze, nasz świtów brzask!

Pójdziemy naprzód zastępem hożym,
Wiatr piersi wolnych poniesie śpiew,
W prochownie czynu lonty założym
I rzucim walki rodzajny siew!

POEZJE 1-MAJOWE

MARSZ SOCJALISTÓW.

Hej towarzysze, do szeregu!
Nad nami nieb' błękitna toń.
Uczcijmy pracy wielkie święto,
Wolności liśćmi wieńczmy skroń.
Słoneczny blask i ducha świt,
I myśli lot, i szczęsny byt,
Niechaj roboczy lud posiędzie!...
Oto nasz cel jest, był i będzie!
To naszej pracy święty trud,
Zwyciężym my, bo przy nas lud,
Zwyciężym my, bo przy nas lud,

Wy niezliczone miljony!
Wśród kopalń, nór, wśród miast i pól,
Co kark za marny grosz chylicie.
Choć łamie was i znój i ból,
Jeszcze nad wami nędzy noc!
Lecz wstańcie śmiało, w nas jest moc,
By znieść ból, głód, wszech mąk narzędzie!
Oto nasz cel, jest, był i będzie i t. d.

Nie walczym włócznią barbarzyńców,
Nie chcemy krwią zalewać błoń!
Do wielkich zwycięstw nas prowadzi
Praw jasny miecz i ducha broń,
By radość, szczęście szły do chat,
Do fabryk, miast i trwały wszędzie!
Oto nasz cel jest, był i będzie!
To naszej pracy święty trud,
Zwyciężym my, bo przy nas lud,
Zwyciężym my, bo przy nas lud,

DZIŚ TWOJE ŚWIĘTO.

(Na nutę: „Śmiało podnieśmy sztandar nasz w górę").

Dziś twoje święto, ludu roboczy!
Dziś spracowane niech spoczną dłonie,
Niech w lepszą przyszłość wybiegną oczy
I żywszym ogniem niech krew zapłonie.
Dzisiaj na obu świata półkulach
Motory maszyn niech sobie drzemią,
Niech będzie pusto w fabrycznych ulach
I tam w kopalniach pod matką ziemią!

Wiosna jak piękne dziecię się śmieje
Falami blasków i zieloności,
I w każdem sercu budzi nadzieję
Już niedalekiej, lepszej przyszłości.
Tak niedalekiej! — Wystąp więc ludu!
Niech solidarność moc twą podwaja!
Wyjdź, jakby jeden ze świątyń trudu
I wypełń sobą pierwszy dzień maja!

Niech ludzkość widzi na własne oczy,
Niech świat od dzisiaj nie zapomina,
Że spracowany ten stan roboczy
To jedna wielka, zgodna rodzina,
Która znękana swym losem czarnym —
Budzi się, zbiera siły powoli,
Nie chcąc być zawsze kozłem ofiarnym,
Żyć w ciężkich pętach gorzkiej niedoli.

Jedna rodzina, choć z ludów wielu,
Co idzie w przyszłość pewna zwycięstwa,
Świadoma swoich sił, środków, celu —
Z mieczem przekonań i ogniem męstwa!

Niech dzień dzisiejszy będzie święcony,
Niechaj on lepszą przyszłość zagaja!
Żyjcie! robocze ludu miljony
W dniu uroczystym pierwszego maja!

⊙ ⊙ ⊙

PIEŚŃ PRACY.

Hej, wznieśmy, bracia, wolny śpiew!
Niech w żyłach ludu zagra krew,
Radosną głosim wieść!
Zamilknie wrogów niecnych zgrzyt,
Wolności nam zabłyśnie świt.
Cześć pracy, cześć!
Cześć pracy, cześć!

My zwartą ławą pójdziem w bój,
Nie będzie próżnym krwawy znój,
Zwycięstwa zabrzmi wieść;
Więziennych runie siła krat,
Zdobędziem sobie wolny świat!
Cześć pracy, cześć!
Cześć pracy, cześć!

I odtąd w ludu krwawy znój
Nie wpije się już trutniów rój,
By żywot na nim wieść;
Zaginie darmozjadów ród,
A hasła swe uświęci lud.
Cześć pracy, cześć!
Cześć pracy, cześć!

MARJA MARKOWSKA

CZUWAJ DRUŻYNO!

Czuwaj drużyno! Idzie Maj!
Wiosennym liściem szumią drzewa,
Kapela wiosny już rozbrzmiewa,
Czuwaj drużyno, idzie Maj!

Czuwaj drużyno! rośnie wieść,
Nowego życia idzie czas:
Nie będzie ciemnych, głodnych mas!
Nie daj się gnębić, nie daj gnieść,
Czuwaj drużyno, rośnie wieść!

To nasze święto, to nasz Maj!
Z warsztatów, fabryk, kopalń — rwąca
Płyń falo ludu, w blaski słońca,
Świadectwo sile swojej daj,
Robocza braci, to nasz Maj!

Do góry głowy! w słońcu lśni
Nasz znak barwisty, znak wybrany,
Ze wszystkich naszych nędz utkany,
Z naszego potu łez i krwi, —
Czerwony sztandar w słońcu lśni.

Hej, braćmi my! Dłoń każdy daj,
Kto praw człowieka bronić chce,
Kto w męce wlecze życie swe
Za wolny lud, za wolny kraj!
Czuwaj drużyno, idzie Maj!

ZOFJA FILIPOWICZ

HEJ BRACIA, BRACIA ROBOTNICY!

Hej bracia, bracia robotnicy,
A wszak to dziś jest pierwszy maj, —
Z fabrycznej wyjdźcie dziś ciemnicy,
Marzeniem lećcie w inny kraj!

Niech dłoń, co ciężki młot dźwigała,
Niech się podniesie znojna skroń,
Niech robotnicza klasa cała
Powiewów wiosny wchłonie woń!

Szeregiem, naprzód idźmy śmiało,
Po drodze sennych zbudzi pieśń;
Potęgą naprzód ruszym całą
Wiekowych ciemnic strząsnąć pleśń.

Na jasnym niebios dziś lazurze,
Gdziekolwiek się nasz zwróci wzrok,
Czerwony sztandar szumi w górze,
Wyrasta już nad mgły i mrok...

Ku przerażeniu sytej zgrai
Idziemy razem, w dłoni dłoń,
Wolność nam przyszły los umai,
W solidarności nasza broń!

A więc szeregiem, bracia, dalej!
Od żądań naszych grzmi ten śpiew,
Wezbranym nurtem huczą fale, —
Zbyt długo płyną łzy i krew...

EDWARD MILEWSKI

CZY BYŁEŚ BRACIE W POCHODZIE CZERWONYM.

Czy byłeś bracie w pochodzie czerwonym,
Gdy od sztandarów jasne łuny biły,
Gdy lud się zdawał bogiem rozognionym,
Niecącym lawę nadziei i siły?...

Czy byłeś bracie w tych tłumach bez końca,
Co przez ulice ciągnęły i place,
Czyś słyszał hymny do wolnego słońca,
Słów uniesienia i okrzyków race?...

Ja w tłumach byłem. Pierś z piersią, dłoń
[w dłoni,
Usta i duszę z pochodem złączyłem,
Krwi płomieniami, słonecznością skroni
I duszą serca dzień radości czciłem.

A chociaż potem dnie płynęły inne,
Znów w rdzawych kajdan skiełznane wędzidła,
Chwil tryumfalnych blaski dobroczynne
Ciągle nam w walce pokrzepiały skrzydła.

Promienną wolną jutrznią rozwidnione
Długo w zapasów świeciły pomroce,
Wiarą poiły źrenice zmęczone
I gwiazdą Jutra osrebrzały noce.

Ach, dzień ten wielki czerwonego święta
Póki żyć będzie serce nie zapomni,
I tylko chwała, szkarłatem rozpięta,
W oddali czasu walkę wyolbrzymi.

⊙ ⊙ ⊙

PIERWSZY MAJ.

Utrudzeni wielkim trudem,
W oczach możnych tacy marni,
A naprawdę tak ofiarni
I wiedzący, że nie cudem
To się niszczy, co jest złem —
Z wytrwałością a zawziętą
Wspólnych pragnień głoszą święto
Robotnicy wszystkich ziem.

Pierwszy Maj — to wiew swobody,
Buntu okrzyk to radosny!
O, połączcie się, narody,
W różnobarwne korowody,
Wszechprotestu święćcie gody
W blaskach wiosny!

Na szczyt idzie się pomału
Drogą stromą niepomiernie;
Na tej drodze rosną ciernie,
A na cierniach kwiat zapału,
A na kwiecie rosa — krew.
Lecz kto drogę tę zdobędzie,
Ten nizinom da orędzie:
Tryumfalnej pracy śpiew.

Pierwszy Maj — to w dziejach świata
Dzień, co czynem, a nie słowy
Bojujące rzesze brata.
O, niech się na wieczność splata
Z dłonią dłoń, a myśl ulata
W świt majowy!

Precz z drapieżną władzą złota!
Precz z wyzyskiem! precz z uciskiem!
Celem to, co sercu bliskiem —
Robotnicy i biedota —
Równość pracy, równość praw!
Święć się, walko nieustanna,
W mrok się wdzieraj, jak hosanna,
Ziemię, — całą ziemię zbaw!

Pierwszy Maj — to zawołanie,
Co z ust słońca w świat daleki
Po światłości oceanie
Leci w pozwów huraganie,
Wieszcząc biednym z nędzy wstanie
Już na wieki!

⊙ ⊙ ⊙

ARMJA POSTĘPU.

W majowem słońcu lśnią sztandary
I ciągną pułki niezliczone —
A pieśń, ognistej pełna wiary,
Huczy, jak fale wód spienione.

Idą tak dumni w blaskach słońca,
A w oczach zapał im się żarzy —
Od końca świata aż do końca
Przed nimi blednie zastęp wraży!

Idą wciąż dalej — moc ich rośnie —
Nic tych zuchwałych nie powstrzyma —
I hardy okrzyk brzmi rozgłośnie:
Dla śmiałych żadnych przeszkód niema.

Dziwna to armja! Nie Cezary,
Ani Atylle w bój ich wiodą,
I nie królewskie ich sztandary,
Ni ksiądz święconą czcił je wodą.

Pod czerwonemi sztandarami
Idzie — o dziwo — wojsko nowe:
Własnej swej sprawie oni sami
Dali te godła — te bojowe.

Dziwna to armja! Rzekł „Bicz boży",
Gdy szedł na Romy kwietne błonie:
„Nie wzejdzie trawa ni kwiat hoży,
Gdzie stąpią Hunów moich konie".

Gdzie hufce przejdą zaś czerwone,
Tam kwiat wyrasta wnet uroczy,
Niwy tam cudnie umajone:
Tam kwiat piękności nęci oczy.

O, dziwna armja — armja święta!
Ona nie idzie siać zniszczenie —
Lecz tępić chwasty, targać pęta
I płoszyć nocy groźne cienie.

Armja postępu i swobody,
Co rzuca wieści nam radosne,
Zwiastuje przyszłe świata gody,
Po ciężkiej zimie — cudną wiosnę.

W majowem słońcu lśnią sztandary
I ciągną pułki niezliczone —
A pieśń, ognistej pełna wiary,
Huczy, jak fale wód spienione!

POEZJE SPOŁECZNE

DO ROBOTNIKÓW.

(Wolny przekład).

Módl się, pracuj... — świat nam gada —
Bądź pokorny... to zasada...
A gdy do drzwi nędza puka,
Znoś cierpliwie... to nauka!

A ty, ludu, z krwawym potem
Orzesz, szyjesz, kujesz młotem,
W znoju trawisz lata młode...
Jakąż potem masz nagrodę?...

W trudzie spędzasz dni i noce,
Skały ramię twe gruchoce,
Swemi dłońmi żylastemi
Wydobywasz skarby z ziemi!

Czy masz dobry obiad za to?
Czy strój piękny twą zapłatą?...
Czyli ciepłe masz ognisko?
Powiedz, ludu, gdzie to wszystko?

Wszystko dziełem twego trudu,
Lecz nic twego, nic, mój ludu,
Chyba tylko te kajdany,
Co sam kujesz, potem zlany.

Tych kajdanów rdza obrzydła
Ducha twego łamie skrzydła,
Krew ssie z ciała, krew czerwoną...
Oto jak ci zapłacono!...

Owocami twojej pracy
Rozkoszują się próżniacy,
Chyląc uciech puhar złoty,
Drwią z twej pracy — drwią z hołoty!

Wznosząc gmachy pomnikowe,
Nie masz dachu nad swą głowę,
A ci, których odziewacie,
Nogą kopią was w zapłacie.

Hej, wy pszczoły! czyż na świecie
Zbierać tylko miód umiecie?
Widząc wkoło trutniów stada,
Żądeł użyć wam wypada!...

Robotniku! Bracie miły!
Powstań, własne poznaj siły...
Wszak gdy zechcesz na żądanie
Wszelki ruch na świecie stanie!

Twych ciemiężców zblednie rzesza,
Gdy odstąpisz od lemiesza,
Gdy nie staniesz przy warsztacie —
I cóż poczną — pomyśl bracie?!...

W górę dłonie, w górę głowy,
Pęknąć muszą te okowy —
Tylko razem i z jednością!
Chlebem wolność — chleb wolnością!

HYMN SŁONECZNY.

Wstańcie Smutni! Już oczy otrzyjcie płaczące!
Słuchajcie! — Oto w gromach idzie złote
[słońce — —

Krwawą twarz wynurzyło z otchłani błękitu
I swe klątwy ogniste rzuca w mroki szare —
I miecąc w światy purpurowe gromy świtu
Gra swych gniewów królewskich płomienną
[fanfarę — — —

Wstańcie, o Smutni, co pod biczem doli twar-
[dej,
Kamień życia toczycie z pochyloną głową!
Wy, co plwacie nań śliną szyderstwa
[i wzgardy,
Aby potem opluty znów toczyć na nowo!...

Słońce hymn zanuciło! cudny hymn wiecz-
[ności!
Gra na strunach błyskawic, gra coraz bez-
[kreśniej —
I lecą w dół, jak gromy, słowa złotej pieśni
I ziemia drży struchlała od krzyku wściekło-
[ści! — —

Wstańcie Senni, co w klątwie nudy, od powicia
Toczycie padołami ciężki kamień życia!

Wstańcie! — — Zaprawdę kamień ten, to łom
[szlachetny,
Lecz wy go w mrok toczycie po pochylni! —
I przez was on, o Brudni, skalany i szpetny
I nie on ciężki jest, lecz wy bezsilni! — —

Wstańcie i spójrzcie! Toć bajeczny głaz mar-
[muru,
Który od was, o Słabi, domaga się kształtu —
Hej! — Jak gromko on woła o jasność lazuru
I o świętą, miłosną moc twórczego gwałtu!

O spójrzcie w Cud, co śpiewa w waszej piersi,
W serce spójrzcie, co jeszcze skrzy się,
[łzawi —
I powstańcie wynioślі, czystsi, szczersi, —
Twarz w górę! Niech się w świcie złotym
[krwawi! — —

ERNEST JONES

MY TACY PROŚCI.

Przełożył F. H. Nowicki.

My tacy prości! nam orać i siać,
Nam orać pługami krąg świata
I znojem podlewać wśród lata,
Na zimę kłos zżąć i światu chleba dać.
My dosyć prości, aby światu nieść
Chleb, pracą wydarty z pól krwawą,
Chleb światu dać — to dla nas prawo!
Lecz my za prości, aby ten chleb jeść.

My tacy prości! zgrubiała nam dłoń,
W głąb ziemi my niesiem swe młoty,
Tam kopiem tęczowe klejnoty,
A zgarnia je król — i zdobi swą skroń.
Złota świat pragnie! my idziem je brać
W wieczyste kopalni ciemności.
By płacić mu — my nie za prości,
Lecz prawa głosu świat nie chce nam dać.

My tacy prości! z marmurowych płyt
My piętrzym pomniki, kolosy,
My kujem z granitu skał ciosy
Na dumnych świątyń i pałaców szczyt.
Dźwigamy cegły na ramionach swych
Na zamków rozkosznych ogromy;
My prości dość, by stawiać domy,
Lecz my za prości, aby mieszkać w nich.

My tacy prości! z fabryki dmie dym,
Jedwabiu przędziemy tam tyle!...
Lecz spoczniem w łachmanach w mogile,
A tylko bogacz będzie błyszczał w nim.
Przędziem i przędziem... cóż dał nam ten znój?

Od wieków mróz łamie nam kości,
By odziać świat, my dosyć prości,
Ale za prości, by mieć ciepły strój.

My tacy prości!... lecz gdy grozi wróg,
Gdy sygnał do boju uderzy,
Miljony ludowych rycerzy
Biorą z nas w roty; wśród rzezi, krwi strug
Każą gnać wroga za graniczny słup,
Mordować go, grzebać narody...
Lecz inni laur biorą nagrody,
Bo my za prości dzielić laur i łup.

Ach, my tak prości!... czyż wiecznie nam nieść
Prostactwo przypadło w udziele,
Gdy innym los życie ich ściele
Złotem, kwiatami i daje im cześć?
Z wszystkiego przeszłość zrabowała nas
W szeregu męczeńskich stuleci...
Lecz przyszłość nam czoła okwieci,
Bo nasze jutro! Bo nadszedł nasz czas!

⊙ ⊙ ⊙

TRZEBA NAM WIARY.

Trzeba nam wiary — tej wszechpotężnej,
Że wobec głodu i męki
Złączonym w światła hufiec orężny
Pójść trzeba w boje.

Trzeba nam wiary, że my zawiśli
Od własnej woli i ręki,
Że przekształcimy w bronzy swe myśli
I w laurów zwoje!

Trzeba nam wiary, że na rozsądku
I na miłości oparty
Śród wiekowego gmach nasz porządku
Złotem lśnić będzie;

Trzeba nam wiary, że ten gmach słońca
I chleba wszystkim otwarty,
Że każdy walczyć winien do końca,
Aż go posiędzie.

Trzeba nam wiary — wierzmy, rówieśni!
O wierzmy, zwycięstw już bliscy!
I bądźmy zawsze jako ci w pieśni
Męże ze stali:

Bo oto idzie czas zmartwychwstania
I zmartwychwstaną ci wszyscy,
Co tej złocistej chwili zarania
Z wiarą czekali!

⊙ ⊙ ⊙

BŁOGOSŁAWIENI.

Błogosławieni, którzy w czasie gromów
Nie utracili równowagi ducha,
Którym na widok spustoszeń i złomów
Nie płynie z serca pieśń rozpaczy głucha;
Którzy wśród nocy nieprzebytej cieni
Nie tracą wiary w blask rannych promieni:
Błogosławieni!

Błogosławieni, albowiem ich męstwo
Wielkiego gmachu wrota im otworzy,
Gdzie razem z Chwałą króluje Zwycięstwo —
Bez twardych kajdan i bez tych obroży.
Które na ziemi noszą upodleni...
Ten raj się tylko dla silnych zieleni —
Błogosławieni!

Błogosławieni, albowiem ich syny
Będą sprzątali z ich ziaren owoce:
I wśród zmartwychwstań porannej godziny,
Gdy złote słońce blaskiem zamigoce,
Będą wołali, duchem podniesieni:
Za ojców sprawą świt się nam rumieni —
Błogosławieni...

TY, COŚ WALCZYŁ...

Ty, coś walczył dla idei,
Chwała Ci!
Boś wykrzesał z swej nadziei
Nawskroś burzy i zawiei
Jasne dni...
Ciebie niosły w wielkie boje
Archanielskie skrzydła twoje,
I odzianyś jest przed światem
Blaskiem ducha i szkarłatem
Własnej krwi!

Ty, coś poległ dla idei,
Chwała ci!
Boś padł w progu twej nadziei,
Nie czekając swej kolei
Jasnych dni!
U twych prochów, u mogiły
Będą wieki szukać siły
I naznaczą twoje kości
Wielką drogę ku przyszłości
Śladem krwi!

Jeszcze większa tobie chwała,
Ty, co żyjesz dla idei,
Przędząc dla niej szaty ciała
Przy ogarku swej nadziei
Jasnych dni...
W pracy, w męce
Krwawisz ręce,

Na jutrzenną światu przędzę
Ból swój wijąc, swoją nędzę...
A nikt nie dba i nie zgadnie,
Gdzie ostatnia kropla padnie
Twojej krwi!

⊙ ⊙ ⊙

CZY MARZĄ?

Czy marzą kiedy te czoła schylone,
Które dźwigają cierniową koronę
Codziennej troski nad zbladłą w łzach twarzą—
Czy one marzą?

Czy w tych źrenicach zamglonych rozbłyska
Niekiedy iskra wielkiego ogniska,
Przy którem duchy od wieków się grzeją
Wspólną nadzieją?

Czy te ramiona od taczek swej biedy
W chwilach tęsknoty podnoszą się kiedy
Tam, gdzie ludzkości całej ideały
Tron mają biały?

Bladzi nędzarze przy cudzym warsztacie,
Co zasypiają pod snów ciężkich strażą,
I ci, co wloką dni w zapadłej chacie —
Czy oni marzą?

Czy słyszą kiedy wśród samotnych godzin
Głuchy szum wieków, idących z kolei,
I ciche szmery tajemnych narodzin
Wielkich idei?

Czy w odrętwieniu swojem lodowatem
Czują ten płomień braterskiej miłości,
Co łączy duchy nad nędzą i światem
W imię przyszłości?

Czy ci schyleni tak blisko do ziemi
Naglą jej pochód tętnami własnemi?
I czy się czuje myśl wydziedziczona
Cząstką miljona?

Duchy znużone i duchy mdlejące,
Czy wierzą, że się te mroki przeważą?
Czy przeczuwają jaśniejszych dni słońce?
Czy one marzą?

Jeśli nie — szerzej rozniećmy ognisko!
Niech spotężnieje i światło i ciepło!
Uściskiem bratnim przyciągnijmy blisko
Pierś ludu skrzepłą!

Jeśli nie — wyżej podnieśmy sztandary!
Niech nędzarz dojrzy walczących z ciemnotą
I niech dosłyszy okrzyk pełen wiary
W jutrzenkę złotą!

⊙ ⊙ ⊙

WSTAŃ, O DZIECIĘ!

I.

Wstań, o dziecię! Idź na pole,
Gdzie pot ludu wsiąka w rolę,
Gdzie pod jasnem naszem niebem
Kłosy brzęczą żytnim chlebem,
Jako struny szklane.
Idź i słuchaj, a w tym szumie
Może serce twe zrozumie,
Jakie to tam rosy świecą,
Jak masz uczcić dolę kmiecą,
I zgrzebną sukmanę!

II.

Ucz się, drogie dziecię moje,
Nosić wcześnie twarde zbroje,
Jak dawni rycerze!
Nie z żelaza, nie ze stali,
Te, co ludzie wykowali
Hełmy i pancerze,
Ale jasną, ale dzielną,
Zbroję ducha nieśmiertelną,
Co się strzał nie boi,
Ale taką tarczę złotą,
Co się zowie wolą, cnotą,
A za oręż stoi.

III.

Kiedy widzisz skrę, co pryska
Z nakowadła i ogniska,
Gdy dłoń widzisz z kielnią, z młotem,
Jak nad głową śmiga hardo,
Gdy na twarzy zlanej potem,

Odgadujesz dolę twardą,
Uchyl czoła, synu miły,
Przed tym, co się krwawo znoi:
Lud i praca — to są siły,
A świat cały niemi stoi!

⊙ ⊙ ⊙

WOLNY NAJMITA.

Wąską ścieżyną, co wije się wstęgą
Między półkami jęczmienia i żyta,
Szedł blady, nędzną odziany siermięgą,
Wolny najmita.

I nigdy wyraz nie był dalszym treści,
Jak w zestawieniu takiem urągliwem;
Nigdy nie było tak głuchej boleści
W jestestwie żywem.

Rok ten był ciężki: ulewa smagała
Srebrnym swym biczem wiosenne zasiewy,
I ziemia we łzach zaledwo wydała
Słomę a plewy.

Z chaty, za którą zaległy podatki,
Wygnany nędzarz nie żegnał nikogo,
Tylko garść ziemi zawiązał do szmatki
I poszedł drogą.

W powietrzu ciche zawisły błękity,
Echo fujarki z pod lasu świt wita,
Stanął i otarł łzę połą swej świty
Wolny najmita.

Wolny, bo z więzów, jakiemi go przykuł
Rodzinny zagon, gdzie pot ronił krwawy,
Już go rozwiązał bezduszny artykuł
Twardej ustawy.

Wolny, bo nie miał dać już dzisiaj komu
Świeżego siana, pokosu u żłoba;
Wolny, bo rzucić mógł dach swgo domu,
Gdy się podoba...

Wolny, bo nic mu nie cięży na świecie,
Kosa ta chyba, co zwisła z ramienia,
I nędzny łachman sukmany na grzbiecie
I ból istnienia.

Wolny, bo jego ostatni sierota,
Co z głodu opuchł na wiosnę, nie żyje...
Pies nawet stary pozostał u płota
I zcicha wyje.

Wolny! — wszak może iść, albo spoczywać,
Albo kląć z zgrzytem tłumionej rozpaczy;
Może oszaleć, i płakać, i śpiewać —
Bóg mu przebaczy.

Może zastygnąć, jak szrony, od chłodu,
Bić głową w ziemię, jak czynią szaleni,
Od wschodu słońca do słońca zachodu
Nic się nie zmieni.

Ubogi zagon u nędznej twej chatki,
I mokrą łączkę, i mszary, i wrzosy
Obsadzi urząd... podatki! podatki!
Ty idź do kosy!

Idź, idź! opłatę do kasy wnieść trzeba,
Choć jedno ziarno wydadzą trzy kłosy,
I choć nie zaznasz przez rok cały chleba...
Idź, idź do kosy!

Czegoż on stoi? wszak wolny, jak ptacy?...
Chce — niechaj żyje, a chce — niech umiera,
Czy się utopi, czy chwyci się pracy,
Nikt się nie spiera.

I choćby garścią rwał włosy na głowie,
Nikt się, co robi, jak żyje, nie spyta...
Choćby padł trupem, nikt słówka nie powie...
Wolny najmita!

⊙ ⊙ ⊙

MARJA KONOPNICKA

SOBOTNI WIECZÓR.

Od zgrzytającej zębami maszyny
Powstał, znużony, z osłupiałem okiem,
W którem się palił płomyk jakiś siny,
I przeszedł izbę w milczeniu głębokiem.
O czem miał mówić? — Myśl jego, wtłoczona
Pomiędzy koła, i śruby, i piły,
Była tak ciężką, jak jego ramiona,
Co się bezwładnie wzdłuż ciała zwiesiły...
O czem miał mówić? Wszak świata obroty,
Jego pragnienia, i walki, i ruchy
Nie dobiegają tam, gdzie ciężkie młoty,
Grzmiąc przez dzień cały, ogłuszają duchy.
Jak senny, przeszedł przez puste warsztaty,
Z głową zwieszoną, z obliczem wygasłem,
Aż tam, gdzie kasy okienko z za kraty
Migało wypłat tygodniowych hasłem.
Wokoło gwarnym cisnęli się tłumem
Dnia najemnicy, z zamgloną źrenicą;
A zmrok zapadał z głuchym jakimś szumem
Ponad tych istnień smutną tajemnicą...
Zapłatę swoją wziął, w ciżbie ostatni,
I wyszedł, czoło ocierając z potu.
Po dniu, spędzonym wśród maszyn łoskotu,
Chciałby usłyszeć głos ludzki, głos bratni,
Myśl z odrętwienia rozbudzić w gawędzie,
Uścisnąć rękę przyjaźni życzliwą,
Poczuć w swym bycie nie martwe narzędzie,
Lecz jakieś żywe ludzkości ogniwo...
Stanął w ulicy; na rogu jaskrawy
Napis obwieszczał, że tutaj dostanie
Głośnej muzyki i hucznej zabawy,
I zapomnienia o każdej swej ranie...

U wejścia para buchnęła gorąca,
Tłum w drzwi otwarte cisnął się nawałem,
A błędny obłok skrzydłem swojem białem
Chwytał przebłyski gasnącego słońca...
Cofnął się młody robotnik z przed progu;
Ten zmierzch wieczorny, przejrzysty, różowy
Jakieś mu dumki nawiewał do głowy
O wiośnie, ciszy, przyrodzie i Bogu...
Jakieś pytania o życiu, o świecie
Zmąconą falą o duszę mu biły...
On czuł się cząstką i ruchu i siły,
Lecz nieświadomą, i bierną jak dziecię...
Powiew żywszego, szerszego już prądu
Pchnął myśli jego na głębię od brzegu...
Lecz brakło steru, i w błędnym tym biegu
Nie umiał dostrzec przystani i lądu...
Czuł, że są wyższe i czystsze uciechy
Nad wrzask pijanej ciżby i muzyki,
Nad wyuzdaną swawolę i śmiechy,
Nad brzęk kieliszków, i klątwy, i krzyki...
Lecz gdzie je znaleźć? Ach, gdyby w tym tłumie
Usłyszał jakieś dobre, mądre słowo,
Rzeźwiące rosą myśl jego jałową,
Jakżeby słuchał w poważnej zadumie!
Jakżeby chętnie podzielił się biciem
Serca, stwardniałej dłoni swej uściskiem...
Jakżeby chętnie żył, choć chwilę, życiem
Wiedzy i światła i prac ducha bliskiem...
Stał tak niepewny, a wrzawa kipiała.
Przed nim szli ludzie... Myślące oblicza
Siła sympatji jakiejś tajemnicza
Nieraz ku niemu przyjaźnie zwracała...
Z przechodniów owych niejeden zapewne

Kochał lud, myślał o jego oświacie
I miał dla niego to uczucie rzewne,
Które obcemu nawet mówi: „bracie"...
Lecz gdzież są drogi, na którychby duchy
Dwóch sfer odmiennych schodziły się społem?
Czyliż zwyczaje, jak więzów łańcuchy,
Każdej z nich ciasnem nie zamknęły kołem?
Przedmiotem czyjej troski i narady
Jest znikczemnienie w zwierzęcym spo-
[czynku?...
Czyliż więc dziwno, że wyrobnik blady
Postał, podumał i poszedł — do szynku.

⊙ ⊙ ⊙

PRZED SĄDEM.

Drobny, wychudły, z oczyma jasnemi,
W których łzy wielkie i srebrne wzbierały
I gasły w rzęsach spuszczonych ku ziemi:
Blady, jak nędza, a tak jeszcze mały,
Że mógł rozpłakać się i wołać: „matko!“
Gdyby miał matkę; i mógł stroić psoty,
I pocałunków żądać, i pieszczoty,
I spać na piersiach ojca; a tak drżący,
Jak ptak, wyjęty z gniazda i już mrący,
Wiejski sierota stał w sądzie przed kratką.

* * *

A dziwna była ta sala sądowa:
Wielka, i pusta, i ciemna, i chłodna,
I bezlitosna, i łez ludzkich głodna,
I nigdy dla nich nie mająca słowa
Miłości bratniej, i taka surowa,
Tak spiskująca ławkami w półkole
Na ludzką nędzę i ludzką niedolę, —
Że Chrystus biały, co stał tam w pobliżu,
Zdawał się cierpieć i drżeć na swym krzyżu.

* * *

Przy winowajcy nie było nikogo...
I któżby bronił dziecięcia nędzarzy?
Chyba te wielkie dwie łzy, co po twarzy
Leciały jakąś pełną iskier drogą;
Chyba dzieciństwo, nędz pełne, sieroty,
I chyba tylko promyczek ten złoty,
Co mu przez okna upadał na głowę,
Jakby Bóg gładził włosy jego płowe.

* * *

Wszedł sędzia, spojrzał i rzekł: „Gdzie ro-
[dzice?“
„Nieznani“ — odrzekł pan pisarz z powagą.
Chłopiec wzniósł zgasłe, błękitne źrenice,
I ściągnął świtkę na pierś swoją nagą,
Jak gdyby nagle od jednego słowa
Zdjęło go zimno i pustka grobowa...
Sędzia zadumał się, pochylił czoła
I spytał znowu: „Czy w wiosce jest szkoła?
— „Nie“. — Pisarz zwykle chmurny był
[w urzędzie.
Przytem — pytanie było jakoś dziwne...
Wahał się chwilę, czy właściwem będzie
Odpowiedź chłopca pisać w protokóle;
Więc wyprostował palce swoje sztywne
I bębnił zlekka po szarej bibule.

* * *

A sędzia patrzył na drżącą dziecinę:
Na ręce nagie, wychudłe i sine;
Na pierś zapadłą i nędzne łachmany;
Na blask tych oczu zmącony i szklany,
Gdzie przecież mogły odbić się niebiosy;
Na drobną główkę, gdzie myśl głucho śpiąca
Nie znała świata innego, prócz słońca,
I innych wrażeń ożywczych, prócz rosy.

* * *

I dziwnym cieniem zaszło mu oblicze,
I w piersi uczuł drżenie tajemnicze,
Jakby ta sala pusta była tronem,
Na którym przyszłość z czołem zachmurzonem
Zasiada, pełna klęsk i spustoszenia...
I jakiemś grzmiącem i ogromnem słowem
Oblicza plony na polu jałowem,

Przed sąd wzywając całe pokolenia...
I widział, jak szły gęste, ciemne tłumy
I tamowały ruch globu w błękicie...
I spostrzegł, pełen trwogi i zadumy,
Że były chmurą ogromną o świcie,
Przez którą przebić nie mogło się słońce,
I zmierzch nad ziemią trwał przez lat tysiące...
Widział, że tłum ten — to siła, stracona
Dla wielkich celów i dążeń ludzkości,
I czytał w groźnem spojrzeniu przyszłości,
Że chce rachunku z miljona...
I ujrzał nagle, że wydziedziczeni
Za społeczeństwa swego cierpią winy;
I przerażony — posłyszał w przestrzeni
Sądy — nad sprawą chłopczyny...

* * *

„Niechże was Chrystus—głos mówił—rozsądzi,
Kto więcej winien: czy ten nieświadomy,
Co drogi nie zna i w ciemnościach błądzi?
Czy wy, co grube spisujecie tomy
Karnej ustawy, a nie dbacie o to,
By uczyć dziecię, które jest sierotą...
Niechże was Chrystus sądzi!“
Lecz krzyż czarny
Stał nieruchomy i cichy na stole,
Jako milczące wobec łez ołtarze...
A sędzia powstał, i szedł, gdzie pacholę
Blade czekało na wyrok surowy,
I dotknął ręką jego płowej głowy,
I rzekł: „Pójdź dziecię! ja cię uczyć każę!“

⊙ ⊙ ⊙

MARJA KONOPNICKA

BEZ DACHU.

Noc się podniosła, cała w mgłach i bieli,
I srebrnem tchnieniem oblała stolicę...
I brylantowych iskier błyskawice
Roztliła w śniegów pościeli.
Kto miał ognisko własne i ramiona,
Co go czekały, jak pieszczot ponęta,
Mówił do nocy tej: „Błogosławiona!“
Kto nie miał, mówił: „Przeklęta!“
A takich głosów było, ach! — tysiące...
A wszystkie z zimna i zwątpienia drżące,
A wszystkie dziwnie przeraźliwe w ciszy...
O gwiazdy, czy Bóg je usłyszy?
Patrzycie, blade, i ja patrzę, blada,
Wicher się zrywa, śnieg zawiewa drogę...
O gwiazdy, jeśli która odpowiada,
Ja was dosłyszeć nie mogę!...

O nocy srebrna! O nocy, królowo!
Ty masz żelazne dla nędzarzy berło...
A mglistą szronów zasłonę nad głową
Spinasz zastygłych łez perłą...
O nocy! czyliż gwiazd twych jasnych z nieba
Pragnie ta ciżba wybladła i skrzepła?
Przez litość, słuchaj! wszak oni chcą chleba
I tylko troszeczkę ciepła!
Ach gdybym była tobą, o królowo!
Największy brylant, co w lazurach świeci,
Dałabym nędznym w tę zamieć śniegową
Na chleb i ogień dla dzieci.
I wiem, że niebo nie byłoby bledsze,
Gdyby za jedną tę gwiazdę w błękicie
Jasne źrenice, gdzie znów wskrzesło życie,
Świeciły łzami w powietrze...

O nocy! Cicha idziesz, lodowata,
Nad czołem twojem skrzy śniegów korona,
A twoja ciężka, srebrna, długa szata
Całunem jest — dla miljona!

Przed bramą, w której płonęły latarnie,
Stanął chłopczyna w tę mroźną zawieję...
Biedny! on myślał, że mur go przygarnie,
Że go ten kamień ogrzeje...
Lecz stróż drzwi zamknął na rygle... I naraz
Łzy się dziecięce, jak perły, rozsnuły...
„Gotów tu zmarznąć, a potem ambaras...
Policja... śledztwo... cyrkuły!"
Chłopczyna odszedł, płacząc. Tam w oddali,
Widać świątyni granitowe mury...
A ponad niemi mgła bladych opali,
A wyżej lodowe chmury
I krzyż. Sierota uklęknął przed progiem.
W powietrzu szronów latały djamenty...
Chciał wejść, lecz kościół był szczelnie [zamknięty
Razem z litością i z Bogiem.

Ach, gdyby Chrystus tu przebywał z nami,
Wiem, żeby chodził ciemnemi nocami
I zbierał głodnych, zziębniętych nędzarzy
I tulił u swych ołtarzy.
Skostniałe dziecię szklanemi oczyma
Patrzyło w niebo, gdzie mleczna lśni droga;
Chciało się skarżyć, lecz matki już nie ma,
Mówiło zatem do Boga:
— „Ojcze nasz"... Jakto, o synu królewski!
Ojca twojego narody zwą Bogiem,
A ty, wpatrzony w ten pałac niebieski,
Konasz bez dachu, za progiem?

— „Ojcze nasz“ mówisz... a czyim ty bratem?
Czy tych, co w zbytku umarłą tkwią duszą
I głośnym pełnych puharów wiwatem
Gasnące jęki twe głuszą?
„Ojcze nasz!“... Boże, czy słyszysz to dziecię,
Co usta z nędzy zbielałe otwiera?
Ach! ono wierzy, żeś ojcem mu przecie,
I z wiarą taką umiera!
Dziecię mówiło pacierz... mgła srebrzysta
Z tchnieniem ust jego lekko się rozwiała,
Zrazu gorętsza i błękitno biała,
Później — dziwnie przeźroczysta,
Wreszcie znikła. Wpół otwarte wargi
Przestały szeptać modlitwy i skargi...
Wobec ciemnego, milczącego gmachu
Dziecię skonało bez dachu.

⊙ ⊙ ⊙

MARJA KONOPNICKA

W PIWNICZNEJ IZBIE

W piwnicznej izbie zmrok wczesny pada
Wilgotny, a ponury:
Mętnemi szyby drobne okienko
Na brudnę patrzy mury.

W piwnicznej izbie głos dziecka słychać:
To westchnie, to zagada...
Ojciec chleb czarny wykuwa młotem,
Przy igle matka blada.

— Moja mateńko, moja rodzona,
Jak też tam na wsi onej?
Czy też tam dzieci chodzą w słoneczku
Po trawce, po zielonej?

I nie mieszkają jak my w piwnicy?
I widzą het.. obłoki?
— Oj, widzą, synku, wszyściutko widzą,
Caluśki świat szeroki.

Oj, widzą one pola i lasy,
I łąki zagaje,
Widzą, jak słonko idzie do morza
I jak znów rankiem wstaje...

Widzą, jak pługi rzną wiosną skiby,
Jak siewacz rzuca ziarna,
Jak woły ciągną zębatą bronę,
Jak rodzi ziemia czarna...

Oj, widzą one, jak źródła biją,
Jak modre rzeki płyną,
Jak dzikie gęsi na ugór lecą,
Jak staw zarasta trzciną...

— A niema takich murów dokoła,
Że aż się przegiąć trzeba,
Żeby choć skrawek, choć odrobinkę
Zobaczyć czasem nieba?

— Niebo tam, synku, wszystkim otwarte,
Z wschodu na zachód wolne,
Czy zorza świeci, czy gwiazdy wschodzą,
Jako te kwiaty polne...

— To i Pan Jezus bliżej być musi
I patrzy na te dzieci...
A od nas tutaj do Pana Boga
I pacierz nie doleci...

. . . . . .

W piwnicznej izbie głos zabrzmiał cichy,
Matka się po niej krząta.
W gęstnącym zmroku głos dziecka słaby
Z ciemnego słychać kąta:

— Moja mateńko, moja rodzona,
A jak tam jest w tem polu?
— W polu to, synku, zboża a zboża,
Przetkane w kwiat kąkolu...

Takie ci owsy, takie ci żyta,
Że się w nich człowiek schowa,
A grusza na nie cień rzuca chłodny,
A wkoło woń chlebowa.

Spojrzysz na lewo, spojrzysz na prawo,
To kłosy aż się garną,
Jakby kto złotą nakrył kurzawą
Całą tę ziemię czarną.

A wierzchem takie ci idą szumy,
Takie w powietrzu granie,
Jak kiedy, na ten przykład, w kościele
Zagrają na organie.

Od spodu słoma jak trzcina stoi,
Ot, gdzie tam do niej tobie!
A takie ziarnem pełniuśkie kłosy,
Aż kładą się po sobie.

A jęczmień to ci taki wąsaty,
A gryka taka miodna,
A lny — jak niebo... a grochy w strąkach,
Że ich nie przejrzysz do dna.

A tu ci zając z pod miedzy smyrgnie,
Przepiórka w głos zadzwoni,
A z łąki kędyś po rosie słychać
Spętanych rżenie koni.

. . . . . .

W piwnicznej izbie zmrok coraz gęstnie,
Wilgotne ściany płaczą...
Dziecko w ciemności oczy otwiera,
Czy czego nie zobaczą...

. . . . . .

— Moja mateńko, moja rodzona,
A jak tam na tej łące?
— Na łące, synku, to trawy rosną
W srebrzystej mgle stojące...

A w trawach kwiecie żółte i białe,
A bokiem modra struga,
A słonko sobie po niebie chodzi
I złotem oczkiem mruga...

A po mokradłach bocian szczudłuje
I żaby dziobem bierze,
A skowroneczek do Boga leci
I śpiewa swe pacierze.

A dziewczę idzie i krówkę pędzi —
Chuścina i zapaska...
A krówka ryczy, a porykuje,
A pastuch z bicza trzaska.

Brzeżkiem nad rowem złocieniec rośnie
I wierzba na fujarki,
A siwy kaczor w trzcinach się zrywa,
Sznurkuje derkacz szparki.

A po przydrożku pod leśną ścianą
Kosiarze idą z kosą,
A te dziewczątka, jak gąski białe,
W dwojakach jeść im niosą...

. . . . . .

W piwnicznej izbie głos dziecka wzdycha
Z wilgotnej, brudnej pleśni...
A oczy jego patrzą w okienko,
Czy mu się czasem nie śni...

. . . . . .

— Moja mateńko, moja rodzona,
A jak tam jest w tym lesie?
— W lesie to, synku, szum się okrutny
Po wielkich sosnach niesie.

I wielkie jakieś dziwy powiada
O starych onych czasach,
Co to już o nich wieść tylko lata
Po ciemnych, cichych lasach.

A taki zmrok tam zielony, świeży,
Że gdzie!... I ksiądz sam nie ma
Na Boże ciało na procesyi
Takiego baldachima!

Dęby a jodły, jako te wieże,
Pod niebo się dźwigają,
Że i królowie w złotych pałacach
Piękniejszych wież nie mają.

A sosny śmigłe szumią a szumią,
A brzozy liściem trzęsą,
A dzień się przez nie jak sitem sieje
I patrzy złotą rzęsą.

Czasem gdzieś gołąb dziki zagrucha,
Czasem wiewiórka świśnie,
A jarzębiny w kolorach stoją
I pachną leśne wiśnie.

A jakie to tam gniazda ptasie,
Furkania i szczebioty...
A gąszcz ci taki, że słońce ledwo
Przeciśnie smużek złoty.

A co tam żuczków, co muszek brzęku,
A co tam jagód krasnych,
A co mchów tkanych, jak aksamity,
A co dzwoneczków jasnych!

A owczarz sobie pod lasem stoi,
Siwe owieczki pasie,
A Kurta szczeka, a naszczekuje:
A nawróć się! a zasię!...

A z bożą męką krzyż w macierzankach
Starej mogiły strzeże,
A kto tam przejdzie, ten sobie westchnie
I szepce swe pacierze...

A dech ci taki słodki a mocny,
Gdzie stąpisz dookoła,
Bo smółki topną i mirrę sączą
I zdrowiem tchną tam zioła...

— A to i jabym może, mateńko,
Ozdrowiał w onym lesie?
A w tej piwnicy tom jak źdźbło ono,
Co się za wiatrem niesie...

— Oj, ozdrowiałbyś, synku, nieboże,
Mój ty świerszczyku cichy!
A tak mi zamrzesz jeszcze przed zimą
Jak ten wróbelek lichy...

Oj, ozdrowiałbyś, synku rodzony,
Mój ty robaczku marny!
A tak mi przyjdzie twoją główeńkę
Zakopać w dołek czarny!...

. . . . . .

— Nic płaczcie, matuś, nie płaczcie ino!
Możeć się jeszcze uda...
A teraz precz mi rozpowiadajcie,
Jakie to tam są cuda!

— Oj, są tam cuda, dzieciątko moje
Serdeczne a rodzone!
Złociste łany, srebrzyste zdroje
I sady rozkwiecone...

Oj, są tam takie cuda na niebie
I na tej bożej ziemi,
Że człowiek nie wie, na co ma pierwej
Oczami patrzeć swemi!

A jaż, mateńko, zobaczę kiedy
Wszyściuśko, co mówicie?
One to ptaki w lasach grające,
One zajączki w życie?

A jaż, mateńko, zobaczę kiedy
Jako te insze dzieci,
Co to się dla nich zieleni łąka
I jasne słonko świeci?

. . . . . .

W piwnicznej izbie ciężkie westchnienie
Z ciemnego słychać kąta...
Ucichło dziecię na swym barłogu,
Matka się we łzach krząta.

W piwnicznej izbie zmierzch zapadł czarny,
Jako ta czarna dola...
— Któż dziecku temu da trochę słońca,
Pokaże lasy, pola?

OFIARA PRACY.

Czarna otchłań kopalni lampek błyska żarem,
Huk ciężkich kroków z szybu bliskiego dolata,
Ponurym korowodem, zgięci pod ciężarem,
Idą górnicy, niosąc zabitego brata.
Na noszach ciało nagie, sztywne, wynędzniałe,
Na pierś zimną rzucona kurtka, łachman zdarty,
Z pod kurty wisi ręka, a z niej, jako z karty
Krwawej, widne dzieje życia tego całe.
Zwolna sunie korowód w milczeniu głębokiem,
Na twarzach skamieniałych ni bólu, ni skargi,
A przed marami, świecąc, silnym idzie krokiem
Górnik w kapturze, pięści ściskając i wargi.
W spojrzeniu błyskawica nagła i ponura,
Czoło zbrużdżone, piorun buntu po niem lata;
Zakryty idzie. Jutro uchyli kaptura
I ukaże oblicze zmienionego świata.

⊙ ⊙ ⊙

GÓRNICY.

Oślepły w mroku, wśród kopalni piekła
żelaza ostrzem biję w kamień twardy,
a w piersiach gra mi moc i hardość wściekła,
nadzieja huczy, jak moje oskardy.
Nademną ludzie słyszą razów grzmoty
— echa dalekie, jak szemranie fali
i, w świat słoneczny patrząc cichy, złoty,
mówią: „To więzień skarży się i żali".
Ale nie wiedzą, że piorunem dłoni
drogi wykuwam, gdzie kopalni końce,
i że niedługo z mroków czarnych toni
wylecę wolny i groźny na słońce!

⊙ ⊙ ⊙

FRAGMENT.

. . . . . .

Lecz wszystko świeckie dziś pełne podłości...
Ludzie, zagrzązłszy na wygód mieliźnie,
Gorzej umarli, niż umarłych kości,
Świecą dusz próchnem po życia płaszczyźnie...
Świat dziś kałużą rozmiękłego błota,
W której się wala bóg ich — cielec złota!
Wszędzie stek kupców, wszędzie ród kramarzy,
Ze wszystkich plemion najnędzniejsze plemię...
Z czołem pogodnem, gdy je hańby brzemię
Tłoczy; z natchnieniem, gdy o zysku marzą —
A wtedy tylko z rozpaczy wyrazem,
Gdy w giełdach wszystkich spadną ceny
[razem...
Żaden z nich w świętej miłości lub dumie
Za miecz nie chwyci — bo walczyć nie umie!
Żaden umierać już nie jest gotowy —
Więc umrą wszyscy i o złej godzinie.
Bo gdy myśl zgasła, świat tej myśli zginie —
I na ruinach powstanie świat nowy!..

⊙ ⊙ ⊙

KOŁYSANKA.

(Z pieśni o nędzy).

I.

Śpij, moje dziecię! Sen daje ciszę,
Sen troski życia z duszy wypędza;
Lecz ja do innych snów cię kołyszę —
Ja twa piastunka, matka twa — Nędza,
Ja czuwam wiecznie nad twym snem.

Jam cię znalazła nad nędznym ściekiem,
Jam cię w łachmany swe ogarnęła,
Karmiła swojem zatrutem mlekiem,
Jad swojej piersi w pierś ci zionęła
Uścisków mych mogilnym tchem.

Więc ja ci nie dam rojeń wiosennych,
Lecz dam ci hańby widziadła czarne,
Gdzie ujrzysz w grozie mroków bezdennych
Twego żywota wieszczby cmentarne —
Więc śpij, wybrańcze, synu mój!

Śpij, w mą zgrzytliwą wsłuchany pieśnię,
Bo pójdziesz wcześnie — może zawcześnie —
Na bój bez armat i bez kartaczy,
Bój bez doboszów i bez trębaczy —
Z głodem na bój!

II.

Jam ci okryła dziecięce łono
Mego wybraństwa wieczystym kirem;
Skroń ci obleję łzą potu słoną
I kaleczącym usypię żwirem
Czarniejsze twe od nocy dni!

Żadna tak matka, jak ja, nie kocha!
Słuchaj, ja zawsze będę przy tobie:
Kościstą ręką ujmę pieszczocha,
Zimnym oddechem utulę w grobie —
Nie ujdziesz mi! nie ujdziesz mi!

Nie ujdziesz ramion mych ołowianych,
Próżne twe młoty, próżne oskardy,
Ja nie opuszczam moich wybranych;
Wszędzie dosięga uścisk mój twardy,
W snach i na jawie, synu mój!

Więc ja cię wcześnie tęczą nie złudzę,
I nim noc minie, ja cię przebudzę —
Na bój bez armat i bez kartaczy,
Bój bez doboszów i bez trębaczy —
Z głodem na bój!

III.

Nie będą tobie śpiewać słowiki,
Ni gaj zielenią świeżą zaszumi —
Ty słyszeć będziesz przekleństw okrzyki,
Stęchłe powietrze oddech ci stłumi,
A mroki ci zakryją dzień!

Ilekroć zechcesz ludzką mieć duszę,
Ja w tobie zbudzę troski bydlęce,
Ja w tobie myśli wszystkie zagłuszę,
Spodleniem czucia wszystkie okręcę,
By duch twój nie miał żywych drgnień.

Na co ci senne cisze i zorze?
Ha, nie śpij wcale! I czuwaj we śnie.
Czcij swe barłogi, czcij swe obroże,
W wiernej macierzy wsłuchany pieśnię!
Więc nie śpij, ty wybrańcze mój!

Czuwaj i zbudź się — i wdziej łachmany
I wstań, bo oto jużeś wezwany —
Na bój bez armat i bez kartaczy,
Bój bez doboszów i bez trębaczy —
Z głodem na bój!

NIE NA DZIEŃ JEDEN.

Nie na dzień jeden siejesz swoje ziarno,
Ale na jutra czas nieurodzony:
Więc bez wytchnienia kraj tę ziemię czarną,
By od twych pługów garbate zagony —
Zabrzmiały pieśnią zbóż złocistych gwarną.

Choć nieraz wichry i susze wygarną
Twym krwawym potem wydobyte plony:
Wytrwała praca twa nie będzie marną —
Nie na dzień jeden!

W ODPOWIEDZI

(Przełożył Artur Górski).

Możecie gnębić słowo, —
Lecz ducha nie zgnębicie,
Bo ten nad kłamstwem waszem
Jak orzeł mknie w błękicie!

Możecie zgnębić słowo,
Lecz jego siła grzmiąca
Nad waszą spływa głową
I w sto się ech roztrąca!

Dopóty będzie ono
Na czyn zwoływać wielki,
Jak dziecko żąda z krzykiem
Swej matki rodzicielki,

Aż z wyżyn w niebo wspiętych
Po ciemne ziem-otchłanie
Porwie się lud ocknięty,
Na bój ostatni wstanie.

A choć w tej z kłamstwem walce
Niejeden życie straci,
Na miejsce opróżnione
Dziesięciu staje braci.

Możecie zgnębić słowo, —
Duch jego niezależny
Na waszą hańbę nową
Jak orzeł mknie drapieżny!

A wtedy nowa era
Na stare wzejdzie zgliszcze
I każdy posłuch szczery
Dla swoich słów uzyszcze.

I dni nadejdą nowe,
Gdzie słowo w tęsknej skardze
Nie będzie nigdy więcej
Zmuszone mrzeć na wardze,

Gdzie nikt się prawdy śmiałej
Występkiem zwać nie waży,
Gdy kłamstwu i obłudzie
Zasłonę zerwie z twarzy!

Zwycięstwo wtedy nasze!
A wieczna wam sromota,
Co na wolności drogę
Posępny cień dziś miota.

Dziś wy przemożni mocą
Skradzioną, z czci wyzutą,
Co każde wolne słowo
Z bezczelną wydrwi butą!

Więc duście, gnębcie słowo, —
Lecz ducha nie zgnębicie!
Bo ten nad kłamstwem waszem
Jak orzeł mknie w błękicie!

ŻNIWA.

Hej oracze, idą żniwa!
Sierpów trza się jąć,
Już przepiórka woła, wzywa,
Pójdźcie, pójdźcie żąć! —

W złotem słońcu łany złote,
Gnie się ciężki kłos,
Dzwonią sierpy na ochotę,
Iskry lecą z kos.

Szumią, szumią zbożne niwy,
Niesie ziemia plon,
Nowe życie, czas szczęśliwy,
Starej biedzie zgon.

Hej! my siali, my orali
Własny zagon swój
I tej ziemi wszystko dali:
Łzy, i krew, i znój.

Dziś się kłosy gną na łanie,
Przyszłość woła nas,
Niech do żniwa każdy stanie:
Czas oracze, czas!

Własny zagon, własna gleba,
Śmiały, wolny lud —
Nic od obcych nie potrzeba,
Nasz tu pot i trud.

Hej za sierpy, hej za kosy!
Idzie biedy zgon,
Szumi łan nasz złotokłosy,
Plon nam niesie, plon!

STREJK.

Przekład Marji Konopnickiej.

I.
BEZROBOCIE.

Niby potwór dziwaczny, posępny, olbrzymi,
Pod jasnem słońcem wznosząc mury swe zło-
[wieszcze,
Fabryka nie oddycha, nie huczy, nie dymi...
Południe już na niebie — fabryka śpi jeszcze.
Nawskroś ją oniemiła cichość martwa, głucha,
Porzuconej tak pracy, jak zbyt ciężkie brze-
[mię —
Pustka. Nikt się nie tłoczy, nikt wrzawą nie
[bucha,
Posępny bunt rozpaczy zszedł, milcząc, na
[ziemię.
Ciemne mury — ruiną zdają się w tej ciszy,
Pył zasnuł nieruchomo stojące warsztaty.
Na murze, grubo skreślił jeden z towarzyszy:
„Bezrobocie, lub słuszne za pracę zapłaty!“
I stanęły maszyny... Tylko ich błyszczące
Zęby, co już niejedne zgryzły tutaj kości,
Z potwornych szczęk żelaznych świecą, kiedy
[słońce
Padnie na ich cielska potokiem jasności.
Znieruchomiały koła, odklęte raz przecie
Z błyskawicznego pędu, z wichrowych obro-
[tów,
Stanąwszy nagle, jako czaty na widecie,
Bez tchu, z palcem na cynglu, co do strzału go-
[tów.
Wszystko stanęło. Walce, czółenka, grzebienie,
Ognie na paleniskach wygasły do końca...

W kotłach wody zabrakło, a na to zniszczenie
Szyderczo pada promień jaskrawego słońca.
Ale po kątach sali, pod mrocznem sklepieniem,
Pełza mar strasznych orszak dziwaczny, po-
[nury,
Powstają widma groźne z posępnem wejrze-
[niem,
I rozwłóczą swe cienie przez wilgotne mury.
I patrz! Nagle rzecz każda jak żywa się rusza
I ludzkie kształty bierze, ludzkie bierze twarze.
Jakaś potężna, jakaś tytaniczna dusza
Tchnie dech życia w warsztaty, w sale, w ko-
[rytarze...
I patrz! każda maszyna prorockiem obliczem
Spogląda, bożych sądów mieszcząca godzinę...
Dyszą piersi motorów tchnieniem tajemniczem,
Błyskają niby miecze sztaby stali sine...
Aż buchnął głos ogromny... — O, jutrzenko
[złota!
Nie jesteś ty już od nas, nie jesteś daleka...
Gdy robotnik, przykuty do cewki, do młota,
Odzyska nieśmiertelną dostojność człowieka,
Gdy wzejdziesz — sprawiedliwość wyprze nę-
[dzę z ziemi,
Wszystkie oczy się wzniosą w promienne nie-
[biosy
Ku jasnym ideałom! pod blaski twojemi
Podźwignie głowę dziecko, starzec siwowłosy.
O spłyń, miłości rzeko! Spłyń ku nam szumiąca,
Iżby piersi spalone dostały ochłody,
Iżby lud wziął chrzest życia, z żywiącej twej
[wody —
O płyń! O napój wargi spragnione tysiąca!...
Już pierwszy zabrzask jutra ośpiewali ptacy,

Już niebo się rozbiela, już dzień nam się staje,
Dzień zbawiony braterstwa, swobodnej dzień pracy,
Już rąbek zorzy płonie nad ziemi okraje...
O wiosno serc, braterstwa łzami uroszonych,
O światła, o wolności wymodlony cudzie,
Gdy nie będzie zwycięzców, ani zwyciężonych,
Ani silnych, ni słabych, tylko bracia ludzie!

II.

KONIEC BEZROBOCIA.

Spojrzeli sobie w twarze. Tłum znędzniały, blady,
Od głodu i niespania, a od troski niemy...
Dosyć mają tej walki... Aż jeden z gromady
Odezwał się nieśmiało... „Kiedyż koniec?... mrzemy!...“
A drugi: — „Mnie dzieciska płaczą w izbie z głodu...“
A inny: „Moja leży w szpitalu...“ — A jeszcze
Inny — jęknął, a przez pierś narodu
Mroźny przeleciał wicher i lodowe dreszcze.
Ale z płomieniem w oku wyszedł nagle z kupy
Młody robotnik: — „Nigdy!... Trwajmy do ostatka,
Aż sprawiedliwość przyjdzie — żywi, albo trupy!
I my ludzie!... I nas też porodziła matka“!
. . . . . .

Spojrzeli sobie w twarze. Tłum wyschły i blady
Od głodu i niespania, a od męki — niemy.
A nad ciszą śmiertelną milczącej gromady
Jedna myśl drżała: „Kiedyż koniec?... mrzemy“!

I wzniośli w swych łachmanach, w głodu ma-
[jestacie,
Hamując w piersiach łkanie wstydu, troski
[biedy —
Surowe, zrozpaczone, widmowe postacie!
Znowu u swych warsztatów stanęły... Do
[biedy...

III.

POGRZEB W CZASIE STREJKU.

Karawan trzeciej klasy, czarny wóz nędzarza
Zwolna się uroczyście toczy po ulicy,
Z prostą, drewnianą trumną starego murarza,
Od bram kostnicy.
Jak wóz tryumfatora po zwycięskim boju,
Cichy w swym wielkim krzyku, w swej nędzy
[dostojny,
Zwolna do wieczystego dobija spokoju,
Z śmiertelnej wojny.
Za nim bratnie szeregi, karne a milczące,
Jak jeden mąż tak kroczą równe i niezłomne.
Tłum zwarty: Idą setki, dziesiątki, tysiące...
Skroś tłumu światło dnia przebłyska ogromne.
Odważni towarzysze pracy, głodu — męki,
Braterstwem bezrobocia związani na nowo,
Idą z pobladłą twarzą i z krepą u ręki,
Wzniośli, pogodni prawie, i z wzniesioną
[głową.
Bezbronni bojownicy, których duch zaciąga,
Idą za czarną trumną starego nędzarza,
A żaden głos, ni bębnów, ni trąb nie urąga
Śmiertelnej ciszy, która aż przeraża.
. . . . . .

O bracie, coś w tych ciężkich terminach był
[z nami,
Bracie, po czarnym pasie i po czarnym chlebie,
Otoś skonał, ufając, że cię nie omami
Nadzieja, na dalekiem kędyś widna niebie.
Bracie! Otwórz te śmiercią ugaszone oczy
I patrz! Otośmy wszyscy zespoleni
W swej nadziei, co słabych nas — w potężnych
[zmieni,
Oto armja przyszłości za trumną twą kroczy.
Wiemy odtąd, że idąc, silni naszą wiarą,
Z tych jesteśmy, co jutra swego nie uronią,
Że wzmocnimy ziemię niemocną i starą.
Wiemy, że pięść wzniesiona nikczemnych jest
bronią.
Że ślepy kamień w ręku — ciemnych jest
[orężem,
Razem z dzikiemi wrzaski, z pożarem na
[strzesie,
My, jak rzeka wspaniała ujść wieku dosiężem.
Jak rzeka, którą pęd sam do morza zaniesie,
My — niecofniona w spadzie wyrwanym la-
[wina,
Co przybiera w potędze swej z chwili na
[chwilę,
To pierś przy piersi — murem — od ojca do
[syna
Szeregi zaprzysięgłe, spokojne w swej sile,
To młot, rymy bijący o bezduszne skały,
Powoli, nieutrudzenie...
Co martwe kruszy kamienie
Pod zasiew wiosny wspaniały!
Oto w cześć tym, co padną, uchylamy czoła,
Rzucamy kwiaty stokroci...

I dalej idziem, dalej, gdzie jutro nas woła,
Gdzie się słoneczny dzień złoci!

IV.

KARTKA Z KRONIKI.

Czytam...
„Lud zebrał się i ruszył. Cały
Tłum ludu zajął ulice i place,
I tak stał, z piersi własnych czyniąc wały,
O chleb dla dzieci krzycząc, i o pracę".
Czytam...
„W pałacach wśród srogiego brzęku
Lud wytłukł szyby. Zawarto wnet bramy
I okienice. Wojsko, z bronią w ręku
Wyszło na rynek. Już widok ten samy
Był straszny! Kobiet wzniosły się lamenty,
Żołnierze zbledli. A wtem głos komendy:
— „Ognia"! — I gęsto padły insurgenty...
Jak się ten głodny motłoch burzy wszędy"!
. . . . . .

Zamykam książkę.
...Kto winien? I w imię
Zwycięzców i tych co padli, zaczynam
Czuć jakieś głuche wzburzenie olbrzymie
I nieznanego w mroku coś przeklinam.

⊙ ⊙ ⊙

STAROWINA.

Szumi wicher listopada,
Dzień się mroczy, mżyć poczyna.
Sunie drogą starowina,
Bardzo słaba, bardzo blada.

Wpół zgarbiona wiekiem, losem,
Już dzień trzeci sunie drogą,
A jeżeli mija kogo,
Zapytuje drżącym głosem:

„Jak tu iść do huty wielkiej,
Tam gdzie stoi piec ziejący,
Gdzie z żelaza całe belki
Ciągnie naród pracujący?“

A przechodzień wznosi rękę
W stronę, gdzie się jasność pali.
„Bóg-że zapłać!“ na podziękę
Szepnie stara, idzie dalej.

Tak do huty doszła wielkiej,
Tam, gdzie naród dniem i nocą,
Z niepożytą ducha mocą
Żyje w ogniu, ciągnie belki.

Grzmi złowrogo maszyn burza,
Niebo łuną się powlokło,
Dołem w dymie świat się nurza —
Istne piekło! Istne piekło!

Starowina drżącą ręką
Do okienka w murze puka.
Chwilę puka, chwilę stuka
I rozwarło się okienko.

„Czy to tutaj, panie drogi,
Syn mój leży, co to jemu
Przy robocie, z pięć dni temu
Połamało ręce, nogi?“

Przez okienko słychać zdala:
„Takich, matko, dzisiaj pono
Trzech już od nas wywieziono...
Idźcie pytać do szpitala!“

Popłakując, postękując,
Starowina dalej kroczy.
Przed nią wielki gmach się mroczy,
Znów do okna puka, stuka.

„Puśćcie, ludzie!... Syn mój drogi,
Mój jedynak tutaj leży!...
Matkę puśćcie... Trzy dni bieży!!...
Syn!... Połamał ręce, nogi!...

U wilgotnej żebrząc ściany,
Płacze, chyli się, przyklęka.
Słychać z góry od okienka
W odpowiedzi głos zaspany:

„Takich tutaj wielu było!
Co im długo żyć w męczarni?
Przed godziną trzech skończyło...
Idźcie, matko, do trupiarni!“

Okno z trzaskiem się zawiera,
Wicher zawył. Coraz mroczniej...
Ciszej, stara!... Ciszej!... Spocznij!...
Resztka ducha w tobie zmiera!...

Szukasz syna?!... Patrz do góry!
Z mgieł wystrzelił blask księżyca,
Patrz, tam jakaś nawałnica
Korowodem pędzi chmury.

Coraz jaśniej księżyc świeci,
Jakieś cienie na chmur fali,
Jakaś postać śród nich leci
Coraz wyżej... coraz dalej...

WOJNA DOMOWA.

Broń na ramię, marsz i kwita!
Dokąd? Poco? Nikt nie pyta!
W ładownicy kula lśni,
Ona drogę wskaże ci.

Gdzieś w powietrzu trąbki grają,
Kłęby kurzu z ziemi wstają,
Miła matka, miły świat —
Matko, świecie, pal was kat!

— „Panie kapral, ponoć w Białej
Fabryki się zbuntowały?“
— „Milczeć, chłopy! Baczność, stój!
Gdzie ci wskażą, tam wróg twój!“

Wiatr odwiewa dym z nad sioła.
Hej, co fabryk dookoła!
Na ulicy ludu huk,
Nie chcą robić — wie ich Bóg!

— „Panie kapral, zejdźmy z drogi!“
— „Milczeć, chłopy! Broń do nogi!“
Ciżba sunie, co za wrzask!
— „Zniżyć lufy, podpiąć kask!

Baczność, nabić!“ — Tfu, do djaska,
Nabój w łożu jeno trzaska...
Piersi chwyta jakiś żal...
— „Cel!“... Kie licho?!... „Baczność — pal!“

Huknął ogień, dym opada.
Aż tu na nas rwie gromada...
Jak kamieni sypnie grad...
Jezu!... Człowiek na twarz padł...

Tysiąc świeczek błysło w oku,
Krew... Tłum depce śród natłoku...
Świat się nagle w oczach ćmi...
Matko, świecie, żegnaj mi!...

. . . . . .

Cicho... Pusto... Pola w mroku...
Kto to? Cichy jęk brzmi z boku...
Bracie, ktoś ty? We krwi skroń?
Chcesz się napić? Bierz to w dłoń!

Cała bluza pociachana,
Głowa, ręce — jedna rana!
Księżyc błyska z ponad smug:
Słuchaj, bracie, czyś ty wróg?

Jezu! Jaśniej miesiąc świeci —
Taż my jednej matki dzieci!
Józek, co ty robisz tu?!...
Przymknął oczy, słabo mu...

Wody! Hej, kto żyw w oddali!...
Pocośma się tak ciachali?...
Czekaj, łeb obwiążę ci...
Boże, bądź miłościw mi!...

Józek! Toś ty tu pracował?
A nasz oddział w was celował!
Coście buntowali się?
Przez Bóg żywy, gadaj-że!

Chryste, słupem stają oczy,
Już mu cała twarz się mroczy...
Józek!... Zimny... To ja, brat!
Józek!... Milczy... Ha, już zbladł...

. . . . . .

Trąbki grają gdzieś w oddali,
Grzmią maszyny, żołnierz wali.
Co to było?? Jedna z szarż!
Milczeć! Słuchać! Naprzód! Marsz!

⊙ ⊙ ⊙

TRAGARZ...

Poszedłem w życie i wziąłem na barki
Olbrzymi ciężar i dźwigam nad siły,
Pot sperlił czoło i nabrzmiały żyły,
Lecz go nie rzucam i idę w krok szparki...

Gnę się pod jego ogromem jak wielu,
Wszystkie me chwile spoczynku odbiera,
Całą uwagę i siły pożera
Droga, choć nie wiem, czy dojdę do celu...

I chociaż snu mię ogarnia znużenie,
Choć może padnę gdzie w drodze zmęczony,
A jednak dźwigam, aby zasłużenie

Śnić sen odwieczny, kiedy udręczony
Doszedłszy celu wzniosę kark zwycięsko...
Lub, padłszy, palmę zdobędę męczeńską!

⊙ ⊙ ⊙

CIENIE.

We śnie widziałem je: z twarzą wybladłą,
Strawione głodu palącą pożogą,
Szły tłumy cieniów wdal bieżącą drogą, —
Ponure sennej mej myśli widziadło.

Po zgiętych z pracy barkach, dłoni czarnej
Poznałem je: to smutne cienie ludzi,
Których do trudu świt półmroczny budzi,
A trudu kres dzwon wieści im cmentarny.

To cienie ludzi, którzy patrząc w słońce,
Modlą się, aby zagasło coprędzej,
Bo tylko senni nie czują kłów nędzy —
I słońce klną, gdy wita ich wschodzące.

Spytałem cieniów tych: „Dokąd wam droga,
Losów przemocy nieszczęsne ofiary
I bezpraw ludzkich?“ Odrzekły mi mary:
„Sprawiedliwości idziem szukać boga,

Idziem go szukać w sercu pokolenia,
Co dzisiaj szyszak na skroń młodą wkłada...“
I przewinęła się cieniów gromada,
Jako kłąb dymu, co sferę zacienia.

Młodzi! Wszek prawda, że nie nadaremno
Do waszych uszu jęk słabszych dolata?
Ten, kto rannego nie zasłoni brata
Swą własną piersią — ma duszę nikczemną!

Los, przeciwnicy mogą zmóc was tłumni,
Ale wiekowi niechaj wiek powtarza,
Żeście bronili idei ołtarza,
Sił wszystkich dla niej poświęceniem dumni!

ZA SŁUŻBĄ.

Przyszło bose, w brudnej koszulince,
I stanęło spokojnie u progu —
Chłopskie dziecię, dziewczę pięcioletnie,
Złotowłose, w twarzy żółte szpetnie,
Oczka żywe, choć pół płaczu w mince;
Wnet je ujrzał anioł mego domu.
— Co chcesz dziecię moje? —
— Sława Bogu!
— Na wiek wieków!... Co chcesz dziecię moje?
— Ta za służbą... o pies! ja się boję!... —
— Pies ten złego nie robi nikomu,
Chodź tu bliżej, bliżej... A czyja ty? —
— Ta niczyja... —
— A gdzież matka?... —
— Zmarła maty... —
— A twój ojciec?... —
— Ojciec w karczmie siedzi... —
— Cóż ty robisz?... —
— Żywią mnie sąsiedzi.
Czasem dadzą, a czasem nie dadzą;
W zimie często do pierza posadzą,
Teraz nie... Pan Bóg mnie hoduje
Jagodami... ot, człowiek bieduje... —
— Jaki człowiek? —
— Ta ja, pani miła...
Źle na wierzchu ziemi być sierotą;
Ciężkie życie... lepiej gdzie mogiła,
Tam gdzie matka... —
— O, moje ty złoto!
Takie małe!... tak mówi rozumnie...
To ty, dziecię, ty chcesz służyć u mnie?...

Cóż ty umiesz?... —
— Ta chatę zamiatać,
Wody przynieść... —
— Figle umiesz płatać?...
(Ono myśli długo) — Także umiem,
A i gęsi ludzkie paść rozumiem... —
— Czyś ty głodna?... —
— O, o! bardzo głodna...

O, ty ziemio polska! ty zawodna!
O, ty ziemio polska! tak bogata,
Że wyżywić mogłabyś pół świata,
A dla własnych dzieci nie masz chleba!
Bujne twoje łąki, żyzne niwy,
Zawsze pełne rosy twoje nieba,
A podobnaś do popiołów urny,
I twój naród chodzi smutny, chmurny,
Często grzeszny, ach!... bo nieszczęśliwy.

O, ty ziemio polska! ty zawodna!...
Taka strojna licem i swobodna —
Grzybne twoje lasy, wody hojne,
Kwietne twoje sady, pszczoły rojne,
A dla większej części swego rodu
O! nie owoców już, ani miodu,
Ale nie masz nawet chleba, chleba!...

Oto dziecko, ledwie nie z kołyski,
Smutne patrzy na twoje połyski,
Już dojrzało, już nieszczęściem stare,
Rozwinęła już jemu potrzeba
Myśl i serce, i już traci wiarę;
Ledwie mówić umie, już się skarży,
I o grobie niby starzec marzy...
O, ty ziemio!... ty macocho gminu!...

Gdzie me dzieci?... chodź tu, chodź mój synu,
I ty drobny w pieluszkach — tu chodźcie!...
Usta wasze uśmiechem osłodźcie,
Powitajcie tę siostrzyczkę waszą,
Ta, co zmarła, równie była małą!
Niech was plamy w koszulce nie straszą,
Bo jak wasze, białem jest jej ciało;
No, rączkami twarz jej pogłaskajcie,
Ale naprzód jeść, o!... jeść jej dajcie!...

PODWÓRZOWY GRAJEK.

Ledwie bramę stróż otworzył z rana
Mały grajek wchodzi na podwórze;
Sukienczyna na nim poszarpana,
A tu lecą płaty śniegu duże.

Płatki śniegu cicho, cicho lecą
Na podwórze wąskie niby studnia,
A kolanka nagie chłopcu świecą,
Choć to przecie już połowa grudnia.

Mały grajek ze skrzypeczki lichej
Żałośliwe wydobywa tony.
Jak gołębie — martwe płatki ciche.
Ejże, ejże! Toż ten śnieg czerwony!

Dziko skrzypka niestrojona kwili:
Ojca, ojca, ojca na wojnie zabili!...
Zgrzytem ostrym do serca się wdziera:
Matka, matka, matka w suterynie umiera!...

A wy okna zamknęli na głucho,
Twarz niczyja za szybą nie błyśnie...
Och, nakłońcież, nakłońcież ku mnie ucho,
Ja tak głośno wam gram naumyślnie!

A wy wszystkie drzwi do mieszkań zawarli,
Na podwórzu stoję, a śnieg wali.
Może wy już w ciepłych łóżkach pomarli —
Nie słyszycie, jak skarżą się mali?

Poratujcież, poratujcież w tej chwili,
Twarz mi z płaczu obrzękła czerwona...
Ojca, ojca, ojca na wojnie zabili,
Matka, matka, matka w suterynie kona!...

„Przestań skrzeczeć — dyć śpią lokatory!“
Stróż na miotle oparty zagada.
Mały grajek opuścił rączyny,
A śnieg mokry pada, pada, pada!...

„Chodźże tutaj, to pośniadasz z nami!“
Przez gościnnie rozwarte drzwi niskie
Bucha para z ciupki pod schodami.
Chłopiec znikł w niej...
Czy już lato bliskie?

Słońce ziemię zastygłą rozmraża?
W sercach ludzkich źdźbło miłości rośnie?
Ach, to nędzarz przytula nędzarza,
Aby siły skrzepić na Przedwiośnie...

ROCZNICE

NOWY ROK.

Witaj zdrowy, roku nowy,
Nowej pracy dniu!
Choć nie zdejmiesz troski z głowy,
Nie przysporzysz snu, —
Choć się człowiek nie dopyta
W nowe gody te,
Czy mu na chleb starczy żyta,
Czy go minie złe, —
Choć nie będzie lżej bić młotem,
Ani ciągnąć pił,
Chociaż musi krwawym potem
Spotnieć — aby żył.
Przecież człeku bywa miło
Witać Nowy Rok
I w świat boży z nową siłą
Podnieść jasny wzrok.
Bo jest w piersiach u człowieka
Taka dziwna moc,
Że z nadzieją słońca czeka,
Choć na ziemi noc...
Bo w nim żyje siła taka,
Taki pęd w nim tkwi,
Że się zrywa lotem ptaka
Do jaśniejszych dni!
Hej, niech życzy, kto życzliwy,
Uściśnijmy dłoń —
Jedność bratnia — skarb prawdziwy,
Tego skarbu broń!
Jak się człowiek po gromadzie
Spojrzy w ciężki czas,
To na sercu rękę kładzie:
Jeszczeć kupa nas!

ZA WOLNOŚĆ I LUD!

(W rocznicę rewolucji 1848 roku).

Leciał z zachodu rumak złotogrzywy
Przez zamki, sioła i miasta i niwy;
W ogniach i błyskach, słońcach i piorunach,
W dymu obłokach i pożarów łunach
Leciał i rżał.
Z pod kopyt iskry strzelały mu duże,
Trzęsienie ziemi szło za nim i burze
I wichrów szał,
I krwawa światła wstającego zorza
Nad lądy ziemne, nad zastygłe morza,
Nad czoła skał,
Nowy wieszcząca starej ziemi wschód,
A w zorzy okrzyk: Za wolność i lud!

A gdzie koń zagrzmiał w miesięczne podkowy,
W proch się królewskie pochyliły głowy,
Trzęsły się turmy, burgi i więzienia,
Pękały lochów odwieczne sklepienia
W nawale burz,
Rwały się węzły, łańcuchy i pęta, —
Wiosna wolności szła po ziemi święta
W koronie róż.
W grzmotach i gromach, w burzy i orkanie,
W ziemi trzęsieniu, w błysków huraganie
I w ryku mórz
Jawił się ziemi upragniony płód, —
Wschodziło słońce! — Za wolność i lud!

Nad grobów zgliszcza, nad zwalone turmy
Brzmiały straszliwe archanielskie surmy,

A dźwięk ich każdy był jak miecz i płomień,
Żagiew rozruchów i taran rozpromień
I święta dzwon,
Ospałych budził do życia i czynu,
Skroń niewolników wieńczył w liść wawrzynu
Na bój, na skon. —
I grzmiał po świecie wielki i szeroki,
W chmury — i wyżej — nad dymne obłoki,
Przed gwiezdny tron,
Skąd Stwórca krwawy błogosławi trud,
Słysząc dział modły: Za wolność i lud!

Z KRWAWYCH DNI.

(Komuna paryska, w maju 1871).

Patrz, to Paryż! Przekleństwo cisnęły nań losy,
Na ulicach wre walka szalona, zaciekła,
Z zastępami żołdaków bije się tłum bosy,
Rozwścieklone kobiety z rozwianemi włosy
Biegają, jak furje z piekła.

Wszędzie rzeź i pożoga, mord, krew, jęk [i wycie,
Brat w piersi brata topi ostrze zbójczej stali,
Matki tym śmierć zadają, którym dały życie,
A wróg, stojąc zdaleka, uśmiecha się skrycie
Z tych „ludzi czy też szakali?"

Gmachy kilkowiekowe walą się na skronie
Starców, którzy już kilka pokoleń przeżyli,
Przeszłość się zamieniła w pochodnie i płonie,
Krwawo czerwonym blaskiem jaśniejąc przy [zgonie
Tych, co jej pożar wzniecili.

Gdzieniegdzie już zwycięstwo wojska nad [ulicą
Ogłoszono zatknięciem „prawowitych" zna- [ków,
„Porządek" zapanował nad całą dzielnicą,
Gdzieindziej jeszcze walka, jeszcze nawałnicą
Napływa krew na żołdaków.

Na przedmieściach „legalna" wzięła górę [siła, —
Ujętych z bronią w koło ustawiono duże,

Oficer po jednemu pod mur ich wysyła —
Jeniec staje, broń pali i bezkształtna bryła
Wali się w krwawą kałużę.

Już wszyscy—sta ich były — odbyli swą kolej,
Jest tylko młode chłopię w podartej koszuli.
„Ktoś ty?“ spytał dowódca. „Wzięty do nie-
[woli!“
„Jesteś wolny -- nie twojej lituję się doli,
Lecz żal mi prochu i kuli“.

„Nie chcę — krzyknęło chłopię. — Niech zginę,
[jak inni,
Kiedym walczył, jak oni i jak oni wzięty;
Jeślim winny, wiek młody mnie nie uniewinni,
A jeśli ci, co tu polegli, niewinni,
Dlaczegóż ja mam być wyjęty?

Jeżeli jaką łaskę okazać mi chcecie —
Mam przy sobie zegarek i trochę pieniędzy,
Mam matkę, którą kocham nad wszystko na
[świecie, —
Pozwólcie mi to zanieść tej biednej kobiecie,
A potem wrócić co prędzej“.

Poszedł. Krwawi oprawcy zostali pod ścianą.
Oficer pod wąsami zamruczał: „Nie wróci...
Gdyby jednakże wrócił... Ano,
To byłby znak widoczny, że go wychowano
Nie dla nas -- dla rewolucji!“

Wrócił... Stanął pod ścianą i dumnem wejrze-
[niem
Wezwał oprawców swoich do krwawej roboty.

Oficer krzyknął: „Strzelać!“ z pewnem w gło-
[sie drżeniem,
Żołnierze niewolniczo za jego skinieniem
Podnieśli w górę szaspoty.

Śmierć spojrzała na dziecko wzrokiem luf
[dwunastu
I ołowiem nań z tyluż plunęła gardzieli...
Upadł... Żołnierze poszli... Rząd ogłosił miastu,
Że już buntowniczego niema więcej chwastu,
Że niema już wichrzycieli!

Niema ich. Czas zagoi wkrótce ranę świeżą,
A za lat kilkadziesiąt znajdziemy sensatów,
Co z trójnoga swej wiedzy rzekną, że nie
[wierzą,
Iż Francja takich dzieci mogła być macierzą
I matką tak nędznych katów!

⊙ ⊙ ⊙

EDWARD SŁOŃSKI

1 LISTOPADA 1905

Czarnym mrowiem idzie po ulicach swoboda
i na rogach wielkim krzykiem wybucha,
i płachtami czerwonemi powiewa,
i swój wielki, uroczysty hymn śpiewa —
swoboda...

Rozwaliła uderzeniem obucha
bram więziennych zardzewiałe zawory,
i powiała nad szaremi tłumami
czerwonemi od krwi skrzepłej płachtami —
z kazamatów wyzwolona swoboda.

Jeszcze w mroku na odludnych ulicach
błyszczą noże, dzwonią krwawe topory,
krew się leje po kamieniach, jak woda,
słychać krzyki i zgrzytanie łańcucha.

Jeszcze w mroku na odludnych ulicach
leżą trupy, chodzą krwawe upiory,
łzy spływają po woskowych gromnicach...
Ktoś się modli: — W imię Ojca i Ducha —
ktoś się modli — nikt modlitwy nie słucha,
bo przez miasto ciągną wielkie pochody
i czerwone powiewają sztandary —
wyszły z lochów wszystkie nędze i głody,
niewolnictwa i bezprawia ofiary —
wyszły święcić wielkie święto swobody...

Hej, przez krew i przez głód
stał się cud!
Czerwone wieją sztandary,
roboczy idzie lud...

O, Polsko, w wizjach poczęta szalonych,
dziś wstajesz z potu ludzkiego i trudu
pod cichym szumem sztandarów czerwonych,
na twardych rękach roboczego ludu,
bo lud przypomniał to, co zapomniano,
że nam w dziedzictwie wolność zapisano.

A zapisano ją nam w testamencie
ostrym pałaszem na wieku grobowem,
z serc naszych żywe zrobiono pieczęcie
i położono je pod wielkiem Słowem,
a Słowo buntem żyło między nami
pod kajdanami i karabinami.
W pielgrzymstwie swojem przeszliśmy pół [ziemi,
wieczni tułacze, wieczni bojownicy...
Pod Samosierry szczytami śnieżnemi
wiodła do boju pieśń Bogarodzicy
tych, których wygnał w świat z domu niedoli
sen o wolności prześniony w niewoli.

Ten sen się tułał po moskiewskich śniegach,
u stóp piramid, u ścian Saragossy,
szedł zwartą ławą w żołnierskich szeregach,
marł ze znużenia obdarty i bosy
i w strasznym ryku kartaczów i w dymie
na obce znaki kładł swe polskie imię.

A kędy przeszedł, łunami krwawemi
płonęły senne półzmierzchy wieczorów,
i z chat płonących wychodził jęk ziemi,
i konał w sercu niedostępnych borów
i tym złorzeczył, co gnani rozpaczą,
drogę wolności krwią i ogniem znaczą.

A oni przeszli... lecz, który do domu
wrócił, ten z siewby swej nie przyniósł sprzętu

i miał w swej duszy jad, i ogniem sromu
wyryte wielkie słowo testamentu,
to słowo, które po świata rubieżach
ze szczyptą ziemi polskiej niósł w szkaplerzach.

I przeszły lata... Są place, gdzie stały
białych szubienic straszne, długie rzędy,
są dotąd jeszcze oczy, co widziały
krwawych przerażeń bezsilne obłędy,
kościoły pełne lamentu i kiru
i krwią znaczone drogi do Sybiru.

Na owych drogach dotąd jeszcze stoją,
jak drogowskazy, te ofiarne znaki,
których się w nocy małe dzieci boją,
które wędrowne omijają ptaki,
bo na nich w wichrze śniegowej zawiei
wyrasta napis: — Tu niema nadziei! —

Straszne dziedzictwo po ojcach rycerzach
przekleństwem spadło w niewoli na synów —
sen o wolności zaszyty w szkaplerzach
i lęk przed widmem bohaterskich czynów,
młodość bez myśli, starość bez mądrości
i groby pełne kajdanów i kości.

Synowie dzieciom podcinali skrzydła,
żeby nie poszły lotem wielkich ptaków
gonić po świecie złudnych snów mamidła
i szukać w tajgach owych krwawych znaków,
po których przeszła polska męka żywa,
zakuta w kajdan żelazne ogniwa.

A lud się ruszał.. Codzień biły młoty
i codzień w szybach dzwoniły oskardy,

z pod młotów żywe wstawały tęsknoty,
pod oskardami pękał granit twardy —
i z gór wysokich na niziny dolin
schodziła jasna promienność wyzwolin.

Codzień się jakieś spełniały ofiary,
Z rąk ślepych jeszcze padały pioruny,
i nowych pragnień nieciły pożary,
w sumieniach krwawe zapalając łuny,
i budząc w duszach głosami żywemi
Moc, która idzie od pracy i ziemi.

I drgnął i powstał lud... Czas przyszedł taki
że skroś noc ciemną dzień zaczynał świtać,
do lotu skrzydła rozwinęły ptaki,
i kwiaty jęły pod rosą zakwitać,
i powiał z dolin na ziemie i wody
od roboczego ludu zew swobody.

Hej, przez krew i przez głód
Stał się cud!
Czerwone wieją sztandary
roboczy idzie lud.

PAMIĘCI OKRZEI.

Kto przeżyje wolnym będzie,
Kto umiera, wolnym już!...

Wilgotny, szary, chłodny świt...
tam nad polami mgły...
leniwa, senna cisza...
czasem pod stopą żwiru zgrzyt...
po liściach szmery rośnej łzy...
cisza...

Po krzewach jeszcze ptactwo śpi,
zmartwiały stoi las,
w ziębiące gzło spowity....

„Czas,
bracie, czas!...“

Kraśnej jutrzenki lity
stubarwny jeszcze nie płonie
pas...
w rzeki przeczystem łonie
z kryształu
jak czarne plamy nieruchome
wysokich trzcin odbicia...
cisza w topieli — —
Żadnego życia...

„Czas,
bracie, czas!...“

Po krzewach jeszcze ptactwo śpi...
tuman się mokry bieli,
Nie zadrgał życiem las...

a my...
Wilgotny, szary świt...
nam czas, nam czas, nam czas,
już czas!

Jak nisko mgły się kładą...
pod czarną olchą zdrój
źrenicą błyska bladą...
„Bracie mój, bracie mój,
czekają nas,
wołają nas,
na bój, na bój, na bój!...“

Ach, jeszcze ptactwo śpi,
jeszcze nie dzień,
ziębiący ranny chłód...

Na wschodzie czerwień krwi,
przed nami pierzcha cień!
na ostateczny trud
gotowi my!
Już... już...
niech jeno słońce wypłynie
na ulic kurz,
niechaj nas widzi dzień,
że nam radośnie
w onej godzinie,
że moc w nas rośnie,
że my...

Ha, miasto życiem drży!
Już... już...
nam czas, nam czas, nam czas!
Czekają nas,
wołają nas...

. . . . . .

Idziemy!...

. . . . . .

* * *

Słoneczny świat... słoneczny!

W tę modrość patrzę siną
nad ojców mych krainą...

Słoneczny świat... słoneczny...

Śnią mi się gór przełęcze,
Stawów przeczyste łona,
I ponad niemi tęcze...
I śpiewna roztęskniona,
Z psalmodją gwiazd wieczystą,
Noc — tam na Szczycie...

. . . . . .

O Życie, Wolnych Życie!...

Słoneczny świat... słoneczny...

Zachodu łuna płonie...
Nęci mię czarna rola...
Od łąki ciągną wonie...
O wy, rodzajne pola,
Gdzie w każdej ziemi bryle,
Pługami rozoranych,
Męczeńskich kości tyle...
O moje pola!...
Wiatr idzie runią młodą,
Budzi pachnącą ciszę...
Oberka mego słyszę:
„Ja za wodą, ty za wodą...“

Słoneczny świat... słoneczny...

Skrzy się, migoce rzeka...
Już siano pokoszone...
Już żyto sierpa czeka...
Len modrą tka oponę...
Pszenica w złotej chwale
Ze skowronkami gwarzy...
O kłos dostały trąca,
Jaskółczych skrzydeł bicie...
Kapela pszczół dzwoniąca.
O nasze żniwa!
Żniwa wy nasze złote!

Słoneczny świat... słoneczny...

Przez onych krat tęsknoty
Melodja ku mnie spływa
Śród zbożnych łanów szumu:
„A w tobie się zakocham,
Da postradam rozumu..."

Zakochałem ci się na śmierć w Tobie!
Całą mych uczuć mocą
Jestem a d s c r i p t u s g l e b a e...
Miłuję ciebie,
Miłuję ciebie,
Ziemio!...

Hej, mnie już nie oniemią
Te krwawe stoki!
Nie straszny mi głęboki
U rusztowania dół:
Mojać to ziemia!
Ziarnem na jutra niwie —
Wybuja plon szczęśliwie
Z tego, co kochał i czuł..

Wraz, wraz rzucajcie siew!
Urodzi rola krew,
Sądu godzinę
I zmartwychwstania dzień!
Nie zginę ja, nie zginę!...
. . . . . .

Wy, moje oczy... wy, oczy...

Stańcie się jako przewodnie
Zmierzchłych katakumb pochodnie,
I w nasze idźcie ogrojce
Przerażać ojce
I syny
Piorunem!
Niech z lic im kolor siny,
Śmiertelnym tchnący całunem
Pierzchnie przed barwą krwi!
Niechaj się porwą na czyny!
Z serca wypłoszą lęk,
Dreszcz strachu!
Niechaj w niewoli gmachu
Świszczące zdepczą gady,
Niechaj dzień blady
Stu słońc spłomienią łuną!
Martwoty rzucą trumny,
Ramieniem wesprą kolumny,
Aż runą!

Wy, moje oczy... wy, oczy...

Idźcie we wszelkie mroki!
Niech zajaśnieją
Nocą okryte Golgoty
Nadzieją!
Niech serc walczących tęsknoty,

Wszystkie upadki i wzloty,
Krzyżowej drogi ciernie
Będą widome...
I one krwawe szlaki
I mrące na nich ptaki —
Żórawie
Niech zajaśnieją!...

Wy, moje oczy... wy, oczy...
Idźcie we wszelkie mroki!...
. . . . . .

Wy, moje usta.. wy, usta...

Stańcie się jednym krzykiem,
Jednym z płomieni językiem,
Co żary w sercu roznieci,
Błyskawic burzą uleci,
Stosy rozżagwi ofiarne,
Nieme rozwiąże wargi,
Ulicznym brukom da mowę
I na nich purpurowe
Ożywi krople krwi,
Obudzi wszystkie skargi!

Aż wstaną huragany!
Aż się ten rozpętany
Zamęt klątw, jęków, rozpaczy,
W zemsty rozleje potopy
I nowe drogi wyznaczy!...

Wy, moje usta.. wy, usta...

Aż pieśń wyrośnie nowa,
Pieśń nasza, narodowa!
Pieśń, co żyjące nocą straszy...
Melodja piwnic i poddaszy,

Ciemnoty, bólu, krzywdy — jędzy,
Wplecionej w koło zbrodni, nędzy,
Wdeptanej w błoto — przez człowieka!..
Melodja straszna ludzkiej duszy,
Co na dzień sądu już nie czeka,
A na Ulicy - trybunale",
Krzykiem: „Wolności!... salwy głuszy,
Z hańby już boży wstaje gniew,
I na wyroczną rzuca szalę,
Miljonów okup — własną krew! —
. . . . . .
Wy, usta moje.. wy, usta...
. . . . . .
O serce... serce...
Kochałem!...
Krew w moich żyłach czerwona,
Młoda — krew wasza,
Wy z pod strzech, piwnic, poddasza!
Ja z kości waszych kość!...
Danem mi było rość...
Prężyć ramiona...
Słyszeć... widzieć... Czuć...
Krew w moich żyłach czerwona...
Pasmo dni szarych snuć...
W trudzie a pocie
Uniżać czoła...
Nie!
Żyć mi, umierać w locie!
Mnie woła
Krew czerwona!...
O chwilo, chwilo wyśniona!...
Ja Mściciel!...
. . . . . .

U ramion skrzydła rosną,
Odrodzeń jestem wiosną —
Ja Mściciel!...
że was kochałem...

. . . . . .

O serce, zbrójże mi dłonie!...

. . . . . .

Słoneczny świat... słoneczny...

. . . . . .

Niechaj się stanie!...

. . . . . .

⊙ ⊙ ⊙

MARJA MARKOWSKA

PLON NIESIEMY, PLON!

(Na 25-tą rocznicę ruchu socjalistycznego w Polsce).

A otwórzcie nowe wrota,
Wyjdźcie witać, gospodarze!
Dziś wesoło, dziś ochota,
Plon niesiemy w darze.
Otwierajcie, nieście stoły,
Zapraszajcie duszą całą.
W dobrą chwilę, w czas wesoły,
Jak bywało, jak przystało...
Plon niesiemy, plon!

W górę, w górę harde głowy,
Na bok smutki, na bok lęki,
Niesiem wieniec dożynkowy,
Ćwierćwiekowej cichej męki...
Grają, grają skrzypki — braty,
A rzęsiście, a od ucha!
. . . . . .

Wtórzą echem kazamaty
Grzmi północna zawierucha —
Plon niesiemy, plon!

Barwny wieniec, barwne kwiaty
Tu na naszych polach rosły,
Jest i żytni kłos bogaty
I pszenicy kłos wyniosły...
Ha, i krwawa jarzębina!
Suchy, zblakły mech zdaleka...
Wieńcom gada, przypomina,
Jak na „Dziadach" woła, czeka...
Na dożynki! Dalej z nami,

Cienie Siewców i Mścicieli!
Za waszemi kajdanami
Dla nas niebo świt już bieli,
Plon niesiemy, plon!

Dalej z nami! wasze zgony,
Szubienice i męczarnie
Dla nas w złote wzeszły plony,
Wybujały w złotem ziarnie.
Hej, do góry harde czoła!
Plon niesiemy krwi i trudu.
Krzywda woła, praca woła,
Tobie ludu, polski ludu,
Plon niesiemy, plon!

Dalej z nami, dzisiaj gody,
Nowej walki spełnić czaszę,
O świat wolny, o świat młody,
O, to jutro, jutro nasze!
Śmierć, wygnanie, turma może...
My idziemy siać na łanie,
Już się budzą krwawe zorze —
Kto chce życia — z nami stanie.
Plon niesiemy, plon!

⊙ ⊙ ⊙

EDWARD SŁOŃSKI

6 SIERPNIA.

Nie uczono was sztuki wojennej
w petersburskich korpusach kadetów,
lecz, uciekłszy z za kraty więziennej,
wyście poszli na ostrza bagnetów,
bez nakazów z Berlina, czy Wiednia,
wy — miljonów walczących straż przednia!

Szliście naprzód bez broni i zbroi,
wróg przed wami stał, wróg szedł za wami
i jak wrogów witali was swoi,
zamkniętemi na sto ryglów drzwiami,
nasłuchując uważnie dokoła,
czy ich czasem sam car nie zawoła.

Ale z wami szła Polska, szła z wami
Ta prawdziwa, Ta która nie zginie,
kwitnącemi szumiąca lipami,
śpiewająca pieśń o Rozmarynie,
Polska, która kubańskich kozaków
nie zdobiła barwami swych znaków.

Ona z wami szła i była z wami,
gdyście w Kielcach składali przysięgę,
i płakała, gdy poszliście sami
na żołnierską po świecie włóczęgę,
I Jej, czyn swój spełniwszy nadludzki,
zdawał raport Komendant Piłsudski.

⊙ ⊙ ⊙

EDWARD SŁOŃSKI

A GDY NA WOJENKĘ

A gdy na wojenkę szli Ojczyźnie służyć,
wicher wiał im w oczy od rozstajnych dróg,
niebo się nad nimi zaczynało chmurzyć,
pod deszczową chmurą w polu krakał kruk.

Nikt im iść nie kazał — poszli, bo tak chcieli,
bo takie dziedzictwo wziął po dziadach wnuk.
Nikt nie pytał o nic, a wszyscy wiedzieli
za co idą walczyć, komu płacić dług.

Matki się u strzemion synom nie wieszały,
żony się pod nogi nie kładły na próg,
dzieci nie płakały, dzieci nie wołały
ojców, których w polu śmiercią witał wróg.

Poszli śpiewający, krwawym trudom radzi
ledwie przed świtaniem zagrał złoty róg.
Matki im mówiły: — Niech was Bóg prowa-
[dzi! —
żony im mówiły: — Niech was strzeże Bóg! —

Tylko w ciemne nocki, kiedy po ugorze
szedł z pod czarnych borów głuchy armat huk,
ktoś się cicho modlił w murowanym dworze,
ktoś w bielonej izbie głową bił o próg.

A gdy do Warszawy przez trudy i znoje
dojść we krwi i ranach pozwolił im Bóg...
...na ulice miasta wyległ tłum ciekawy
i podeptał serca rzucone na bruk!

6 SIERPNIA.

Orle ruszyły się znaki,
ruszyły w bój;
i poszli strzelcy — junaki,
połowa prawie dzieciaki,
na krwawy znój.

Jasny poranek sierpniowy
złocił im szlak,
hufiec do marszu gotowy...
„Ty, grodzie stary — bądź zdrowy!
Wolność — nasz znak".

Komendant stanął na czele
w ten wczesny świt.
Nie grały im huczne kapele,
nie błysły ni karabele,
ni pęki kit...

Jeno mundury szare,
bagnetów rząd,
a karabiny ich stare
setek zaledwo coś parę,
Bóg wie sam — skąd.

Baczność! Kompanja kadrowa!
Komenda brzmi,
Wódz się odzywa w te słowa:
„Pierwsza drużyno bojowa,
Polska, to wy!

„Żołnierze — obywatele,
już przyszedł czas!
niewiele nas tu, niewiele,
lecz duch przed nami na czele,
a ja — wśród was!

„Czeka nas ziemia kielecka,
Żołnierze, cześć!
— „Śmiało, drużyno strzelecka!
— Żadna nas siła zdradziecka
— złamać nie zdoła, ni zgnieść"!

Pryska już wieko trumny,
Do broni czas! —
Ruszyły czwórkami kolumny,
pieśń ich wichr niesie poszumny:
„Hej, strzelcy, wraz!..."

A na następnej karcie
jakaż bolesna jawa:
Cień magdeburskiej fortecy,
Huszt, Benjaminów i Piava!

W sierpniu 1918 r.

NA ŚMIERĆ PREZYDENTA NARUTOWICZA

Na pluszowej kanapie, wśród ciekawych tłoku,
Jakże długo umierać trzeba od krwotoku.
Jest czasu aż za wiele, by dreszczem odrazy
Wstrząsnęły rzeźby zimne i wielkie obrazy.

W ramach złotych spiętrzone, nieruchome [twarze,
Zachody, wschody słońca, zamglone pejzaże.
Cisza w polu — wiatr białych nie przegania [chmurek.
Boli — proszę powoli odpinać tużurek...
Czy to pachną perfumy, czy święte kadzidła?

Ktoś mówi szeptem, biegnie, schodzi z malo- [widła,
Czarny krzak tu obok — zakurzone palmy.
Czemu jest taka cisza? gdzie żałobne psalmy?
Nie płacz — widzisz, już lepiej — widzisz mniej [krwawi,
Może to tylko rana — jutro się poprawi...

Z białej sali szpitalnej w poranek zimowy
Wyjdę o własnej sile szczęśliwy i zdrowy;
Napewno wtedy, zamiast gwizdania ulicy,
Usłyszę jeden okrzyk radosnej stolicy.

Jak pięknie będzie jechać przez miasto powo- [zem...
Okryjcie mnie futrami, lęk mnie przejął mro- [zem.
Dzwoni głucho dzwon złoty, omdlały ramiona,
Czy to z rąk Salomei wypadła korona?
Pachną święte oleje, jak wonne olejki —

Czy gniewny Witold z mieczem zszedł z sali [Matejki?
Ktoś idzie ku mnie, krzyczy — widzę jak tu [zmierza;
To żołnierz - szofer wściekle laską swą uderza!

Wpuśćcie go do mnie tutaj; wśród pań z am- [basady
Niech z kijem w ręku stanie i od gniewu blady
Niech on oczy mi zamknie. Niech się dotknie [powiek
Ręką szorstką, zwyczajny, dobry, prosty czło- [wiek...

DO NICH!

Krzyż mieliście na piersiach, a brauning w kie-
[szeni,
Z Bogiem byli w sojuszu, a z mordercą w pak-
[cie,
Wy, w chichocie zastygli, bladzi, przestraszeni,
Chodźcie, głupcy do okien — i patrzcie!
[i patrzcie!

Z Belwederu na Zamek, tętnicą Warszawy,
Alejami, Nowym Światem, Krakowskiem
[Przedmieściem
Idzie kondukt żałobny, krepowy i krwawy,
Drugi raz Pan Prezydent jest dzisiaj na mieście.

Zimny, sztywny, zakryty chorągwią i kirem
Jedzie Prezydent — martwy, a wielki sto-
[krotnie,
Nie odwracajcie oczu! Stać i patrzeć, zbiry!
Tak! Za karki was trzeba trzymać przy tem
[oknie!

Przez serce swe na wylot pogrzebem prze-
[szyta,
Jak jego pierś kulami, — niech widzi stolica
Twarze wasze, zbrodniarze, — i niech was
[przywita
Strasznym krzykiem milczenia żałobna ulica!

O RZECZPOSPOLITO!

O Rzeczpospolito! honory czyń,
na baczność w ciszy stój,
tam w Belwederze praw Twoich strzeże
pierwszy Prezydent Twój.

O Rzeczpospolito! zważaj, a bacz,
żałobny chwytaj zew:
od Belwederu wichr to, czy płacz,
czy szum odwiecznych drzew?

O Rzeczpospolito! na baczność stań
u Belwederu wrót:
tam na całunów czerni
już służy Ci najwierniej
pierwszy Prezydent Twój — trup.

O Rzeczpospolito, kiedy się świat zapyta
gdzie pierwszy Prezydent Twój,
to popatrz się głęboko
na tych, co w przepaść Cię wloką
i przysiąż bój!

⊙ ⊙ ⊙

z. z.

PATRZY POLSKA CAŁA.

Tępym wzrokiem zdumienia patrzy Polska cała
W jedne zwłoki zastygłe... Różne straty były,
Śmierć niejedna żałobą Naród okrywała, —
Lecz ta hańbą okrywa — hańbą ponad siły.

Odkąd Polska istnieje przed świata obliczem,
Pierwszy raz w jej majestat własny syn ugo-
[dził...
O, sromoto straszliwa, niezmazana niczem...
Oby się był, nieszczęsny, nigdy nie narodził!

To „szaleniec" mówicie? Czas prawdę pokaże...
Lecz któż zmącił mu umysł? Kto uzbroił ramię?
Kto mu mord posiał w duszę? Patrzcie ludziom
[w twarze:
Czasem zdradzi rumieniec, kiedy słowo kła-
[mie...

Za szaleńcem ukrytą skrytobójców zgraję
Naród gniewem dosięga, sądem swoim kruszy
I na wieczną ohydę pokoleń podaje
Trucicieli podstępnych wielkiej swojej Duszy.

⊙ ⊙ ⊙

PAN Z WAMI.

Robotnikom poległym w dniu 6 listopada 1923 — poświęcam.

Pan z Wami bracia!
Pan z Wami, bo głodni
Szliście za chlebem dla żon i dla dzieci.
A że ci syci są aż tak wyrodni,
Że zamiast chleba częstują kulami —
Pan z Wami!

Pan z Wami bracia!
Pan, co wypędził z świątyni handlarzy,
Co niebo zamknął dla sytych bogaczy,
Co z robotniki we winnicy gwarzył,
Co nie złorzyczył na własnych siepaczy...
Choć Was obrzucą śliną... kamieniami,
Śpijcie spokojnie —
Pan z Wami!

Pan z Wami bracia!
Choć bez krzyku, wrzawy
Tych, co się mienią Jego kapłanami,
Legliście w ziemi na wieczne spocznienie.
Wszak żywot Wasz krwawy —
Usłany cierniem i oblany łzami,
Był Chrystusową Golgoty ofiarą...
Był walką wieczną i goryczy czarą,
A Wyście byli życia kapłanami,
Pan z Wami!

Kraków, 10 listopada 1923

POEZJE RÓŻNE

DAREMNE ŻALE.

Daremne żale — próżny trud,
Bezsilne złorzeczenia!
Przeżytych kształtów żaden cud
Nie wróci do istnienia!

Świat wam nie odda, idąc wstecz,
Zniknionych mar szeregu,
Nie zdoła ogień, ani miecz
Powstrzymać myśli w biegu.

Trzeba z żywymi naprzód iść,
Po życie sięgać nowe,
A nie w uwiędłych laurów liść
Z uporem stroić głowę.

Wy nie cofniecie życia fal —
Nic skargi nie pomogą —
Bezsilne gniewy, próżny żal —
Świat pójdzie swoją drogą!

⊙ ⊙ ⊙

NIE MÓW.

Nie mów, — chociażbyś miał ginąć z pragnie-
[nia, —
Że wszystkie źródła wyschły już bijące:
Tyś gonił pustyń piaszczystych złudzenia,
A minął strumień na zielonej łące.

Że niema czystej miłości na ziemi:
Nie mów, — chociażbyś umierał z tęsknoty, —
Tyś pewnie w drodze blask jej rzucił złoty,
Za ognikami zdążając błędnemi.

Nie mów, że wszystko, czegoś ty nie umiał
Odnaleźć w życiu, marą jest zwodniczą:
Zdrój czystych uczuć będzie innym szumiał
I inne serca poił swą słodyczą.

⊙ ⊙ ⊙

W KOZŁY BROŃ.

Hej, w kozły broń! do garści brać pochodnie,
dziś w glorji słońc usłyszym orłów skwir,
wygarniem śmieć, wiekowych wojen zbrodnie
i w bratni Huf z potęgą zawrzem Mir!

. . . . . .

Sto lat się tłukł, po wszystkich częściach świata
legjonów marsz i polskich armat grzmot.
Wstawała z krwi legenda przebogata,
Szalony lot, srebrzystorli lot!

I przez sto lat szlochały matek piersi,
i stygła krew ze somosierskich szarż,
a w gromach dział ginęli co najszczersi,
gdy górą brzmiał ten bohaterski marsz,

że żyje wciąż, że „jeszcze nie zginęła"!
Na grotach lanc białoczerwony znak
rozszumiał się do królewskiego dzieła,
na skrzydłach swych ten nasz herbowy ptak.

A myśmy szli przez Rzym i San Domingo,
przez krwawy szloch listopadowych lat,
piechurów hart ze szwoleżerską klingą
w zawody szedł na wzdłuż i wszerz przez [świat.

I furda to, że boso i o głodzie
kamienie dróg wbijały się do stóp,
bo taki los w żołnierskim tym zawodzie,
że w marszu trud, a w pierwszej bitwie grób.

Bagnetów cios, z kaniowskich dział kurzawa,
spieniony pęd poprzez Rokitny błoń...

na barkach nam usiadła ptakiem Sława,
żołnierska śmierć pazurem darła skroń.

. . . . . .

Wolno nam dziś żelastwo w stos ułożyć,
z proporców szmat wiekowe zetrzeć łzy —
Idziemy w świat mocarstwo młota tworzyć,
my, Legjon serc, kość z kości i krew z krwi!

Więc w kozły broń, do garści brać pochodnie!
dziś w glorji słońc usłyszym orłów skwir,
wygarniem śmieć, wiekowych wojen zbrodnie
i w bratni Huf z potęgą zawrzem Mir!

SUMIENIE BĘDZIE TWOJĄ WŁADZĄ.

Powstańcie ludy w bratniej zgodzie
I pojednania wznieście znak,
Niech ku miłości i swobodzie
Prowadzi was postępu szlak.

Za klingę chwyćcie miecz wzniesiony,
Otrzyjcie z niego bratnią krew,
Wszechludzkiej władzy wznieście trony
I z nich rozrzućcie szczęścia siew.

Złotego cielca kult zbrodniczy
Ustąpi w przeszłych czasów dal,
Powstanie kolos robotniczy
I naprzód pchnie bieg życia fal.

Powstańcież przyszłych dni prorocy,
Wszechwładzy ducha złóżcie cześć,
Dźwignijcie świat ze snu niemocy,
By w pokolenia wolność nieść!

5/IX. 1906. Warszawa. Ratusz. Cela nr. 28.

⊙ ⊙ ⊙

KRZYK.

Ludzkość, pojona łzami, podli się i tchórzy
Przed świtem — bo przed świtem wieją zimne
[dreszcze
Poranku... Spokój wiedzie sen i grobów ciszę,
Co w martwocie na wieczność usypia, koły-
[sze — —
Hej burzy!
Huraganu!
Niech zmiecie trosk wizje złowieszcze,
Niech w ramiona powietrzne pochwyci jak
[w kleszcze
Gnuśną ziemię i w gwiezdne zagarnie odmęty!
Tam kres — w słonecznym boju, w jasnej
[zórz dziedzinie;
Niech krzepi się zmartwiała ludzkość, lub niech
[ginie!
Płaz tylko gnie się przed siłą ofiarnie —
Przeklęty!
Chcę walk oślepiających, błyskawic i grzmo-
[tów
I życia, życia!
Chcę burz, co wyrwą ludzkość z wężowych
[oplotów,
Niech młodą twarz ukaże Słońcu,
Jak dziecko wyszłe z powicia — —
Chcę orkanu: niech wstrząśnie ten obszar bez-
[wietrzny
I roześle po wszystkie świata krańce
[Ognie wysłańce —
Na bój, na świt, na nowe życie!...

⊙ ⊙ ⊙

ROTA.

Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród,
Nie damy pogrześć mowy;
Polski my naród, polski lud,
Królewski szczep — Piastowy.
Nie damy, by nas zniemczył wróg...
— Tak nam dopomóż Bóg!

Do krwi ostatniej kropli z żył
Bronić będziemy Ducha,
Aż się rozpadnie w proch i w pył
Krzyżacka zawierucha.
Twierdzą nam będzie każdy próg...
— Tak nam dopomóż Bóg!

Nie będzie Niemiec pluł nam w twarz
Ni dzieci nam germanił.
Orężny wstanie hufiec nasz,
Duch będzie nam hetmanił.
Pójdziem, gdy zagrzmi złoty róg...
— Tak nam dopomóż Bóg!

GRAJEK.

„Wam, to bracia, Wam,
I śpiewam i gram"...

A ja sobie wiejskie chłopię,
Włosy jasne jak konopie,
Oczy modre,
Serce dobre
I te skrzypki mam.
Idę sobie między ludzi —
Kto tam czuwa, kto się budzi,
Komu bieda,
Niema chleba —
Wszystko, wszystko znam!

Głodną nędzę i niedolę,
Grzbiety zgięte, pot na czole,
Znój roboczy,
We łzach oczy,
Ciężki, krwawy trud.
Orzą pługi, huczą młoty,
Jednym deszcz się leje złoty,
Innym nędza,
Szara przędza,
Mrok, i chłód, i głód...

I tak w duszę grajka spływa
Każda dola nieszczęśliwa,
Zła niewola,
Cudza rola —
Wszystko w sercu mam.
Nic tej skargi nie zagłuszy,
Aż się echa zbudzą w duszy,

Głowa płonie.
Skrzypki w dłonie
Chwytam wtedy — gram.

Płyną pieśni, płynie granie,
I niejeden słucha, stanie,
Dźwięki chwyta,
Grajka pyta:
Skąd te pieśni znasz?
Że w nich nasza troska woła,
Ból, co nasze chmurzy czoła,
Że radosna
Idzie wiosna —
Skąd to, grajku, masz?

Skąd? hej bracia! po tej ziemi
Ze skrzypkami chodzę swemi,
Męstwo sieję,
I nadzieję,
Sercem własnem gram!
Na złą dolę, ciężką drogę,
Pieśnią moją dopomogę —
I jak żywa
Skrzypka śpiewa
Wam to, bracia, wam!

MARSZ I. BRYGADY.

Legjony — to żołnierska nuta,
Legjony — to ofiarny stos,
Legjony — to rycerska buta,
Legjony — to straceńców los!
My pierwsza brygada
Strzelecka gromada,
Na stos — rzuciliśmy
Nasz życia los —
na stos — na stos.

Legjony — to są Termopile,
Legjony — to rozpaczy głos!
Legjony — słońce na mogile,
Legjony — krwawych ofiar los.
My pierwsza brygada i t. d.

O ileż mąk, ileż cierpienia,
O ileż krwi, wylanych łez,
Pomimo to niema zwątpienia —
Dodaje sił wędrówki kres.
My pierwsza brygada i t. d.

Krzyczeli, żeśmy stumanieni,
Nie wierząc nam, że chcieć — to móc,
Laliśmy krew — osamotnieni,
A z nami był nasz drogi Wódz,
My pierwsza brygada i t. d.

Nie chcemy już od was uznania,
Ni waszych słów, ni waszych łez,
Skończyły się dni kołatania
Do waszych serc — już prośbom kres!
My pierwsza brygada i t. d.

OD MÓRZ DO MÓRZ...

Od mórz do mórz — po znane lądy
Nieznany idzie duch.
Tajemną siłą łączy prądy
W niepowstrzymany ruch!

I jak obiegu słońc nie wstrzyma
Światłości wieczny wróg,
Tak jemu żadna moc olbrzyma
Nie zatamuje dróg!

⊙ ⊙ ⊙

MIECZYSŁAW ROMANOWSKI

CO TAM MARZYĆ!

Co tam marzyć o kochaniu,
O bogdance, o róż rwaniu —
Dla nas niema róż!
My — jak ptacy na wędrówce —
Dziś tu, jutro na placówce
Może staniem już.

Co śni serce, niech raz prześni!
W twarde życie twarde pieśni
Niech wiodą jak w tan,
A miast ręce — rękojeści
Szczery uścisk, gdy obwieści
Z niebios chwilę Pan.
Szczęście, dola później może —
Ach, lecz tylko Ty wiesz, Boże,
Co tam spotka nas.
Ty wiesz komu uśmiech miły,
Komu kwiaty na mogiły
Niesie przyszły czas.

⊙ ⊙ ⊙

MIECZYSŁAW ROMANOWSKI

KIEDYŻ?

Ach, kiedyż uczynim, swobodni oracze,
Lemiesze z pałaszy skrwawionych?
Ach, kiedyż na ziemi już nikt nie zapłacze,
Prócz rosy pól naszych zielonych?

⊙ ⊙ ⊙

PRZYPOWIEŚĆ.

Onego czasu, chcąc zawrzeć przymierze
z ludem swoim, niektóry król sprawił wiecze-
[rzę
i rzekł do sługi swego: „Rozgłosisz tę mowę:
przyjdźcie wszyscy, albowiem już wszystko
[gotowe".

I sługa szedł, i wzywał i głodne, i syte,
i nagie, i najdroższą purpurą okryte —
i rzuciły się tłumy do pańskiego stołu,
aby, w obliczu króla, ucztować pospołu.

Atoli, w ciągu drogi, stanęli na czele
ci, którym się najwięcej dostało w udziele.
Jako że wykarmieni, większe mieli moce,
jako że obsłużeni, dłuższe mieli noce —

biegli więc lotni, krzepcy na ciele i duchu,
nie dając tym śpieszącym za nimi posłuchu.

I rzekł im król: „Siadajcie". I z królem zasiedli,
i w obliczu królewskiem i pili i jedli.

I rzekli: „Panie, rozkaż, by zamknięto wrota,
gdyż na drodze została się sama biedota,
która nawet nie umie siąść przy takim stole".

I rzekł król: „Wasza wola" — i spełnił ich
[wolę.

Ale oto posłyszał pośrodku biesiady
zrazu pomruk stojącej za drzwiami gromady,
potem jakoby skargę, potem jakby grzmienie,
i rzekł: „Wrota otworzyć każe mi sumienie".

I rzekli biesiadnicy: „Są brudni. Nie chcemy".
I rzekł król: „To ich przedtem z brudu omy-
[jemy".
I rzekli biesiadnicy: „Są głupi w rozmowie".
I rzekł król: „To się każdy czegoś od nas
[dowie".
I rzekli biesiadnicy: „Niech ruszają w pole".
I rzekł król: „Wasza wola", i spełnił ich wolę.

I stało się, że nagle zatrzeszczały wrota
i wtargnęła do sali już tylko — hołota:
dzika, zawistna tłuszcza, zwierzęca na poły,
by ratować potrawy i przewracać stoły.

I rzekł król: „Czyja wina? Czyja wielka
wina"?...

Rodacy! — Odpowiedzi nie daje ruina!
Trzeba pytać zawczasu, by w biesiadnej sali,
przed obliczem Ojczyzny wszyscy ucztowali!

PRZEKLEŃSTWO ŁZOM...

Przekleństwo łzom, które się próżno leją,
Gdy burza wre dokoła
I huczy grom,
Gdy trzeba trwać z odwagą i nadzieją
I nie uginać czoła —
Przekleństwo łzom!
Przekleństwo snom, które się próżno marzą,
Gdy spłonął dach nad głową
I runął dom,
Gdy trzeba wstać i ze spokojną twarzą
Budować gmach na nowo —
Przekleństwo snom!
Przeklęta jest — po trzykroć jest przeklęta
Ta małoduszność blada,
Co znosi srom.
I sama lot własnego ducha pęta
I w trwodze więzy wkłada
Swym łzom i snom.

⊙ ⊙ ⊙

DO AUTORA TRZECH PSALMÓW.
(Urywek).

Nie tak, nie tak, mój szlachetny...
Bo czyn ludu — nie piosenka —
To nie w herbie z mieczem ręka,
To nie ród imieniem świetny;
To nie pieśni próżny twór,
To nie buntu próżna mara,
To nie chmurny lot Ikara,
Gdzie zasługą upaść z chmur;
To nie na słońc, gwiazd granicy
Z kochankami mdlejąc latać,
Włosy splatać i rozplatać,
Tchnienie tracić w błyskawicy —
Ale twardo — ale jasno
Śród narodu swego stać;
Myślą bić — chorągwie rwać,
Świecić czynu tarczą własną;
W drogę, choćby niepowrotną,
Ale prostą — naprzód twarzą!
Z piersią czystą — choć samotną,
Choć ją sztyletami rażą;
Z twarzą smętną — ale białą,
Chrystusową — choć zwiędniałą
A ciągnącą lud do siebie
Niesłychanym bożym czarem:
Takim Duchem i sztandarem,
Być na ziemi — to być w Niebie.

KRZYCZELI: POLSKA! POLSKA!

Krzyczeli: „Polska! Polska!“... lecz jednego
[razu,
Chcąc krzyczeć, zapomnieli na ustach wyrazu;
Pewni jednak, że Bóg im prawo krzyku przy-
[zna,
Szli i krzyczeli jeszcze: „Ojczyzna! Ojczyzna!“
Wtem Bóg z Mojżeszowego pokazał się krzaka
I przeraził je wszystkie, zapytawszy: Jaka?

A drugi człowiek, niby w żebraka postaci
Pomyślał, że mu trzeba w duchu wolnych braci
I wolności mu trzeba w miljonów osobie,
Ziemię bowiem pod sobą ma i Boga w sobie,
A Pan w nim jako ogień i już nie nad krzakiem
Zagrzmiał: „Prosisz się, widzę, być dawnym
[Polakiem!“

⊙ ⊙ ⊙

WYJDZIE STU ROBOTNIKÓW.

Wyjdzie stu robotników,
Oborzą miasta grunt,
Klatki pełne wróblików
Otworzą — i przed tłuszczą
Ptaszki na wolność puszczą.
Muzyka nieustanna —
Wolność — wolność — hosanna!

Święci staną w katedrze
... i zawezwą Ducha —
Lud księgi praw rozedrze,
Próchno kart porozdmucha —
Weźmie stare sztandary.
Wyprowadzi jak mary
Za kościół, na mogiły,
Zapali, by świeciły.

Bije godzina ranna,
Masy buchły, hosanna —
Światło — światło — hosanna!
. . . . . .

I zapowiadam wam, że lud się rodzi,
Chrystus — wielką dziś osłonion burzą,
Wszakże już gwiazda mu zbawienia wschodzi...

WESOŁO ŻEGLUJMY, WESOŁO!

Wesoło żeglujmy, wesoło!
Po życia burzliwym potoku,
Jak orły w gradowym obłoku.
Choć wichry, pioruny wokoło,
Wesoło żeglujmy, wesoło!

Dalej tu do mnie młodzieńce!
Niech każdy kielich wypróżni.
Za życie my ziemi dłużni,
Strójmy w laurowe ją wieńce,
Żyjmy wielkością, młodzieńce!

Niech każdy półbogiem będzie,
Choć gorycz dymi z kielicha!
Niech pije, niech się uśmiecha,
Niech listek lauru zdobędzie —
A każdy półbogiem będzie!

Wesoło żeglujmy, wesoło!
Po życia burzliwym potoku,
Jak orły w gradowym obłoku,
Choć wichry, pioruny wokoło.
Wesoło żeglujmy, wesoło!

Każde łańcucha ogniwo
Przeklęte, gdy się rozpadnie, —
Gdy rdza się w niego zakradnie,
To ogniem czyścić co żywo
Rdzawe łańcucha ogniwo!

Połączmy życie dla życia,
W wielki ocean ludzkości

Oddajmy ciało i kości,
A unikniemy rozbicia,
Oddając życie dla życia.

Wesoło żeglujmy, wesoło!
Po życia burzliwym potoku,
Jak orły w gradowym obłoku,
Choć wichry, pioruny wokoło,
Wesoło żeglujmy, wesoło!

⊙ ⊙ ⊙

BĄDŹ JAK METEOR.

Bądź jak meteor — jak błyskańce,
które pociska Zeus i Bóg,
bądź jak te gwiazdy - opętańce
co same swych szukają dróg! —
Zorze za tobą idą, zorze,
Zorzana płynie krasa w róż...
Chaosu lotem zmierz przestworze,
i pal, i depc, i siecz, i płuż.

⊙ ⊙ ⊙

SATYRY I BAJKI

PODPORY I WROGI.

Po gazetach szczęk słychać papierowej zbroi:
W Polsce pono od wrogów wewnętrznych się roi.
A z alarmów tych każdy już rozpoznać mógł,
kto podpora Ojczyzny, a kto państwa wróg.

* * *

Ten, co z carem paktował, buty lizał w Pitrze,
co w rabstwie widział źródło zysków najobfitsze,
wartość wolności mierzył objętością wora —
państwa podpora.

Kto carowi stał hardo, kto targał kajdany,
kto znał drogę na Sybir, Cytadeli ściany,
był mieczem Damoklesa dla najeźdźcy sług —
wewnętrzny wróg.

* * *

Kto przed Niemcem, czy Trockim w strachu gubił spodnie,
w obliczu wroga zmyślał polskich wodzów zbrodnie,
Za morzem ich szkalował, nie szczędząc ozora—
państwa podpora.

Ten, co pragnął zachować Polskę niezawisłą,
i na żadne nie spuszczał się cuda nad Wisłą,
ale stanął w szeregu i Sowdepję tłukł —
wewnętrzny wróg.

* * *

Ten, co zbożem paskuje, kto z nędzy miast [krew ssie,
kto ma funty, dolary w zagranicznym safes'ie,
kto państwu nic dać nie chce z zysków plan- [tatora —
podpora.

Kto za grosze pracując, ma podarte buty,
kto z głodnej pensji państwu haracz płaci suty,
choć nie może załatać budżetowych luk —
wróg.

* * *

Kto w walce z mniejszościami zbiera laury tanie,
podkopuje na kresach Polski panowanie;
kto wskrzesza czarnej sotni zdechłego po- [twora —
podpora.

Kto chce, by wśród ludności państwa różnolitej
łączyła wszystkich miłość Rzeczypospolitej,
by każdy za swe prawa czuł wdzięczności [dług —
o, ten to już napewno wróg!

PRZYKAZANIA MORALNE

zastosowane do pojęć dzisiejszych.

I. Bogów cudzych nie będziesz miał nigdy [przedemną;
Masz ich tylu na ziemi, że dość jeden [w niebie.
II. A nie wzywaj imienia mego nadaremno,
Bo się to na nic nie zda w prawdziwej [potrzebie.
III. Pamiętaj, by dzień święty święcić naj- [pobożniej:
Na biby tradycyjne nie żałuj kieszeni.
IV. Czcij ojca, takoż matkę, jeżeli zamożni;
Wspomagaj jeśli biedni, opinja to ceni.
V. Nie zabijaj; bo rzecz to karana i zdrożna,
Dopókiś nie okryty żołnierską odzieżą.
VI. Nie kradnij, gdy się prawem zasłonić nie [można,
Niech lepiej w twą uczciwość wszyscy [święcie wierzą.
VII. Nie cudzołóż — otwarcie; życiu spokoj- [nemu
To szkodzi, a co główne — twą kieszeń [wysuszy.
VIII. Nie świadcz nigdy fałszywie przeciwko [bliźniemu,
Na którym ci zależy — ściany mają uszy.
IX. Żony twego bliźniego nie pożądaj zgoła;
Masz tyle ładnych dziewcząt — to łat- [wiej przychodzi...
X. Nie pożądaj też jego osła ani woła,
Bo gdy kupisz — oszuka, weźmiesz — [powie: — złodziej.

NIC NOWEGO...

Nie pojmuję, dlaczego tak się tem gorszycie,
że po zawziętej walce wzięły górę karły?...
Tak było i tak musi być już całe życie:
wszędzie, zawsze pigmeje bohaterów żarły.

Czyż może Polska tutaj stanowić wyjątek?
Czy ma swym Sokratesom żałować cykuty?
Temistokla potępił tłum greckich żyjątek;
Milcjades był przez swoich w kajdany okuty...

U nas jeszcze łagodniej! Podstawia się nóżki,
albo gzyk-gzyk na palcu figlarnie się struże.
Po stu latach — obchodzik... Oto los Kościuszki,
co przed swymi „strońskimi“ ukrył się w So-
[lurze.

POKÓJ.

(Bajka).

Wkrąg rozpaczliwie kicając
i brocząc juchą,
— Ajajajaj! — wołał Zając,
gdy go Lis, niespodzianie wlokąc do swej nory,
chwycił za ucho.
Rzecz wiadoma, kiedy Zając „ratuj" krzyczy,
bieży z pomocą każdy, kto taniej pożąda zdo-
Tak było i tym razem. [byczy.
Puszczy matadory
poprzez gęstwę w jednej chwili
miejsce walki otoczyli.
Pierwszy zjawił się kniaź Wilk.
Na ten widok Szarak zmilkł;
Lis zaś, nie popuszczając zajęczego ucha,
przywarował, drży, ale z miejsca się nie rucha,
ino zerka ukosem.
— Łotrze! — zawoła Basiur oburzenia głosem.
Lecz urwał raptem, bo z przeciwnej strony
ukazał się Ryś straszny, chrapiący, zjeżony
i patrzy...
Chwila nastąpiła ciszy:
Ryś kły szczerzy, Wilk skomle, Rudy ledwo
[dyszy...
Aż znowu jęknie Szarak: — O, Djano najsłod-
Ratunku! [sza!
Wilk zaś na to: — Puścić zara go trza.
Łajdactwo nie do pojęcia.
— Acan — rzecze Ryś — lepiej pożałuj jagnię-
[cia,
coś go poderżnął wczoraj... Ty, ty, filantropie!
Ładnie wyjdziesz, Zajączku, na opiece takiej.

— Milczałbyś, koci synu! Krew niewinną żłopie
sam, a tu dobroczyńca... Już cię znają ptaki.
I kiedy tak Wilk Rysia, Ryś Wilka obraża,
z za krzaka się wychyla bury łeb Włocharza.
Na widok Misia
umilkła mowa i wilcza i rysia.
Jak stali, zdrętwieli wszyscy,
bojąc się siebie wzajem, ale zwady bliscy.
Chwila jeszcze i walka wybuchnie straszliwa.
Aż tu Niedźwiedź, najstarszy wiekiem, się od-
[zywa:
— Gryźć się w wieku dwudziestym?... Nie
[widzę powodów.
Czyż nie lepiej, jak ludzie, mieć Ligę Narodów?
Niechże plemiona leśne, jak ich, miłość złączy!
Niechaj to kłów kłapanie nareszcie się skoń-
[czy...
I wstał olbrzymi, groźny, mrucząc:
— Pokój, zgoda...
No, prędzej!... Prędzej!... Kto tu łapy mi nie
[poda?

. . . . . .

— Vivat Niedźwiedź! — Zbój zawył. Wnet się
[z Rysiem trąca...
— Fraternite! — Lis dodał i zdusił Zająca.
Gdy zawierają przymierza bogaci,
koszta tej zgody często nędzarz płaci.

SŁOŃ NA WOJEWÓDZTWIE.

Źle bywa, kiedy głupi dostojnik się sroży.
Lecz gdy rządzi łaskawie — o! to jeszcze go-
Za słynnych rządów prawicy, [rzej.
gdy wciąż „redukowani" byli urzędnicy,
z okazji jakiejś tam zmiany
pewien Słoń wojewodą został mianowany.
Choć ród słoni naogół z roztropności słynie,
ten był głupi — wyjątek stanowił w rodzinie.
Głupi, a dobry — typ znany powszechnie,
co raczej zdechnie,
niż krzywdę uczyni
ostatniej świni.
Gdy się wieść o tem rozeszła po lesie,
codzień inną ktoś skargę wielkorządcy niesie.
Wpłynęło także podanie
takie, mniej więcej, od owiec:
„Jaśnie oświecony panie!
Nareszcie prawdy się dowiedz.
Spokoju nie mamy chwilki,
tak nam dokuczają wilki.
Drą skórę z nas".
Słoń przeczytał i ryknął:
— Ach, co za zbrodniarze!...
Ja im tu zaraz pokażę!
Dawać mi zbójów!
Przyszli, kłaniają się w pas.
— Kto wam grabić pozwolił? — Słoń wezwa- [nych bada.
— Grabić?... kto grabi? — wilków zawyje gro- [mada.
Ale zważ, ekscelencjo, obecnie chłód taki...

A sam-eś wszak prawo wniósł,
że w mróz
sprawić se możem serdaki.
Nie żądamy też więcej, po kożuszku ino...
— Ejże?... — tu im słoń przerwie — skargi do
[mnie płyną,
że wy tam jakieś popełniacie zbrodnie.
— Oczerniają nas, widać, barany niegodnie.
— Więc pamiętać, że wolno brać w dani
po jednej skórce z owcy. Więcej ani-ani!...

⊙ ⊙ ⊙

JAN KOCHANOWSKI

O KAZNODZIEI.

Pytano kaznodzieje: Czemu to prałacie!
Nie tak sami żywiecie, jako nauczacie?
(A miał doma kucharkę) i rzecze: Mój panie!
Kazaniu się nie dziwuj, bo mam pięćset na nie;
A nie wziąłbych tysiąca, mogę to rzec śmiele,
Bych tak miał czynić, jako nauczam w kościele.

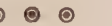

I. KRASICKI

DWA PSY.

Dlaczego ty śpisz w izbie, ja marznę na mrozie?
Mówił Mopsu tłustemu Kurta na powrozie.
Dlaczego? ja ci zaraz ten sekret wyjawię,
Odpowiedział Mops Kurcie: ty służysz, ja [bawię.

DWA ZIARNA.

Leżały podczas siejby tuż obok dwa ziarna.
Jedno, którego ziemia nie skryła ciężarna,
Pyszni się i przechwala nad tem ziarnem dru-
[giem,
Które do gleby właśnie worywano pługiem.
Jam — powiada — zostało, by cieszyć się
[w słońcu,
A ciebie grób pochłonął...
Schło, aż zeschło wkońcu.
A drugie, które ziemia przyjęła, po zgonie
Wyrosło i zakwitło — bujny kłos w zagonie.
. . . . . .

Pierwsze ziarno to symbol lenia, sybaryty,
Drugie — cichy robotnik, pracą w ziemię
[wryty.
Pierwszego los: być śmieciem, gdy zwietrzeje,
[plewą;
Drugiego dział: dać światu pożyteczne mlewo.

⊙ ⊙ ⊙

JAN LEMAŃSKI

RÓŻANE CIERNIE.

Bogacz, choć zdrów, jak róża i ma liczne
[włości,
Jak ognia tak się boi lada przypadłości.
Byle dreszczyk, już doktór, już go tulą w koce,
A na myśl o skonaniu możliwem — dygoce.
Śmierć zasię ma naturę taką, jak pies gończy:
Tego, kto przed nią zmyka, łaps i wnet z nim
[kończy.
Bogacz, wilk wobec życia, wobec śmierci —
[zając:
Lęka się, najsmaczniejszy kąsek zagryzając.
Pełna strachu pierś jego wzdyma gors webowy,
Na myśl, że gdzieś tam czyha zakład pogrze-
[bowy,
Z nekrologiem na całą stronę „Kurjera",
Z trumną złoconą... Brrr! Skończona karjera.
Czemże jest wzrost majątku, gdy strach
[śmierci urósł?...
Tak sobie czasem duma bogacz — moriturus.
. . . . . .

Ja zaś, gdy sobie stawiam biedę swą przed oczy,
Nie trwożę się, bo ufam, że mię śmierć prze-
[oczy.
A choćby i znalazła, przyjmę ją jak druha,
Powiem: bywaj! Może się na złość udobrucha
I rzeknie: — Żyj, aż będzie życie tak ci słodkie,
Iż nie popatrzysz na mnie, śmierć, jak na ła-
[kotkę.
Poczekam, aż ci będzie tak, jak tym bogaczom,
Którzy, zmuszeni umrzeć, truchleją i płaczą;
Uśmiercę cię, twój widząc życia żal i łkanie...
Lecz ja śmierci odpowiem: twe niedoczekanie!

SOLIDARNOŚĆ.

Kupiec korzenny, ziemskich dóbr nie marno-
[trawca,
Żenił się i stalować poszedł frak do krawca.
Krawiec, zmierzywszy sute korzennika łono,
Zacenił za frak — ile, nie powiem — lecz słono.
— Bój się pan Boga! — rzecze kupiec: —
[gdzież sumienie?
— Mam je — powiada krawiec — ... gdzie
[mam, nie wymienię.
Trudno. Kupiec zapłacił, co „firma“ żądała,
I wnet u siebie zdwoił koszt win i migdała.
Potem już, by na przyszłość żyć z tym kraw-
[cem zgodnie,
Wprzód podwyższał swój cennik, zanim kupił
[spodnie.
A sens z tej przypowieści moralnej wynika:
Szanuj cudzy i swego nie zniżaj cennika.

⊙ ⊙ ⊙

JAN LEMAŃSKI

SZEF I FIRMA

Że zamknięty w więzieniu niewygodnie sie-
[dział,
Żałowała go firma. Szef jej odpowiedział:
— Chętniej niźli Mickiewicz znoszę ucisk
[twardy:
On cierpiał za miljony, ja — za miljardy.

JAN LEMAŃSKI

MLECZARKA.

Pewna mleczarka z rogu — ot tu niedaleko —
Miała kadź z wodą, z której wyrabiała mleko.
Trzeba trafu, choć wpadła raz w tej kadzi
[tonie, —
Nie utonęła: co ma wisieć, nie utonie.

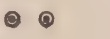

KOT I SŁOWIK.

Gdy maj przystroił ogród w liście,
Słowik tam śpiewać jął treliście
W noc jasną, wonną, swe kantaty
Upojonego szczęściem taty.
— Najukochańsza moja żonko,
Dziś nasze wciela się marzonko.
Oto już wiosna rozpoczęta,
Już wysiadujesz słowiczęta:
Śpiewaków gajom się przysporzy.
O jak jest piękny ten świat Boży!
Za nasze gniazdko Mu w świerczynie
Z całego serca dzięki czynię
Tą pieśnią, która z łkań uwita...
Już świt! Już świt! Już świt! Już świta!

Kot, usłyszawszy owo pienie,
Wpadł w ekstatyczne osłupienie.
— Cóż to — rzekł — za ptaszyna zdolna!
I nuż się skradać zwolna, zwolna.
— Co za krtań, co za metal w głosie!
Na kraj by świata szło się, szło się,
Aby podziwiać to zjawisko.
Mój Boże, i tak siedzi nisko!
Podejdźmy, niechaj wzrok napieszczę...
Tu kot podpełznął bliżej jeszcze,
(Łkania słowicze tuż weń biły).
— Nie, tyle uczuć, tyle siły
Ma ta ptaszyna słabowita!...
— Już świt! Już świt! Już świt! Już świta!

Szlochało, zdrad niewiedne ptaszę.
A kotek... kotki to Judasze,

Z popędem głównym do łakoci:
Podpełza taki Judasz koci,
Chęć w oku mu się tli łajdacka
Na łup jak tatar wpaść znienacka,
Po traw się czołga aksamicie,
Mrucząc: — Ach, śpiewasz znakomicie,
Słowiczku mój, tyś król minstreli!
By nie uronić nic z twych treli,
Podpełznę bliżej jeszcze krzynę...
I wtem dał susa — zjadł ptaszynę.
Murawy zieleń krwią zakwita...
Już świt! Już świt! Już świt! Już świta!

LEW I HIENA.

Lew upolował zdobycz, i według lwiej mody
Zjadł coś-nie-coś, by pierwsze zaspokoić [głody,
Wierząc, że nie jest rzeczą zlizywać talerze
Godną króla, szedł spocząć w swoje skalne leże.
Hiena, maruderka, zwierz tchórzem podszyty,
Ma instynktu złodziejski węch, jak pasorzyty.
Zapachniała jej uczta o angielską milę.
Nuż w dyrdy, przywlokła się oblizując mile.
Gdy wszystko do ostatniej kosteczki schrupała,
Rzecze: — Cóż to za gawron ten lew świsz- [czypała!
Tyle resztek! Niech sobie ten kiep uświadomi,
Że rozrzutność — grzech politycznej ekonomji,
Że to zbrodnia brzuszysko paść na żywem [mięsie,
Że ten system społeczne podstawy roztrzęsie!
Ja, gdybym była królem — obierzcie mię ino —
Kazałabym całemu światu żyć padliną.
Ale cóż, świat ten głupi zawsze lwa ma w cenie,
Chociaż lew zbój i nieuk. Dziwne uprzedzenie!
Wstyd, że człowiek, miast hien, lwów na herb [używa,
Których siła w ogonie a pięknością — grzywa!

⊙ ⊙ ⊙

PIES I WILK.

(Naśladowanie z Lafontaine'a).

Jeden bardzo mizerny wilk, skóra a kości,
Myszkując po zamrozkach, kiedy w łapy dmu-
[cha,
Zdybie przypadkiem Brysia jegomości,
Bernardyńskiego karku, sędziowskiego brzu-
[cha;
Sierść na nim błyszczy gdyby szmelcowana,
Podgardle tłuste, zwisłe do kolana.

„A witaj, panie kumie! Witaj, panie Brychu!
Już od lat kopy o was ni widu, ni słychu.
Wtedyś był mały kondlik: ale kto nie z postem,
Prędko zmienia figurę. Jakże służy zdrowie?"
„Niczego" — Brysio odpowie,
I za grzeczność kiwnął chwostem.
„Oj! oj!?... niczego! Widać ze wzrostu i tuszy!
Co to za łeb, mój Boże! choć walić obuchem!
A kark jaki! a brzuch jaki!
Brzuch! niech mnie porwą sobaki,
Jeżeli, uczciwszy uszy,
Wieprza widziałem kiedy z takim brzuchem!"
„Żartuj zdrów, kumie wilku; lecz mówiąc bez
[żartu,
Jeżeli chcesz, możesz sobie równie wypchać
[boki..."
„A to jak, kiedyś łaskaw?"
„Ot tak: bez odwłoki
Bory i nory oddawszy czartu,
I łajdackich po polu wyrzekłszy się świstań,
Idź między ludzi — i na służbę przystań!"

„Lecz w tej służbie co robić?“ — wilk znowu
[zapyta.
„Co robić?... Dziecko jesteś! Służba wyśmie-
[nita:
Ot jedno z drugiem, nic a nic!
Dziedzińca pilnować granic,
Przybycie gości szczekaniem głosić,
Na dziada warknąć, żyda potarmosić,
Panom pochlebiać ukłonem,
Sługom wachlować ogonem.
A zatoż, bracie, niczego nie braknie:
Od panów, paniątek, dziewek,
Okruszyn, kostek, polewek,
Słowem, czego dusza łaknie“.
Pies mówił, a wilk słuchał: uchem, gębą, no-
[sem,
Nie stracił słówka; połknął dyskurs cały,
I nad smacznej przyszłości medytując losem,
Już obiecane wietrzył specyjały.

Wtem patrzy... „A to co?...“ — „Gdzie?“ —
[„Ot tu na karku!“
„Ech, błazeństwo!...“ — „Cóż przecie?“ —„Oto
[widzisz, troszkę
Przyczesano... bo na noc kładą mi obrożkę,
Ażebym lepiej pilnował folwarku!“
„Czy tak? pięknąś wiadomość schował na
[ostatku“.
„I cóż, wilku, nie idziesz?“
„Co nie, to nie bratku!
Lepszy w wolności kąsek ladajaki,
Niźli w niewoli przysmaki“.
Rzekł, i drapnąwszy, co miał skoku w łapie,
Aż dotąd drapie.

⊙ ⊙ ⊙

LIS I KOZIOŁ.

Już był w ogródku, już witał się z gąską;
Kiedy, skok robiąc, wpadł w beczkę wkopaną,
Gdzie wodę zbierano;
Ani pomyśleć o wyskoczeniu.
Chociaż wody nie było i nawet nie grząsko:
Studnia na półczwarta łokcia,
Za wysokie progi
Na lisie nogi.
Zrąb tak gładki, że nigdzie nie wścibić pa-
[znogcia.
Postaw się teraz w tego lisa położeniu!
Inny zwierz pewno załamałby łapy
I bił się w chrapy,
Wołając gromu, żeby go dobił.
Nasz lis takich głupstw nie robił;
Wie, że rozpaczać jest to zło przydawać do zła.
Zawsze maca wkoło zębem,
A patrzy w górę. Jakoż wkrótce ujrzał kozła,
Stojącego tuż nad zrębem,
I patrzącego z ciekawością w studnię.
Lis wnet spuścił pysk na dno, udając, że pije;
Cmoka mocno, głośno chłepce
I tak sam do siebie szepce:
„Oto mi woda! Takiej nie piłem, jak żyję!
Smak lodu, a czysta cudnie!
Chce mi się całemu spłukać,
Ale mi ją szkoda zbrukać,
Szkoda!
Bo co też to za woda!“
Kozioł, który tam właśnie przyszedł wody szu-
[kać:

„Ej, — krzyknął z góry, — ej, ty, ryży kudła,
Wara od źródła!“
I hop w dół. Lis mu na kark, a z karku na rogi,
A z rogów na drąg — i w nogi.

⊙ ⊙ ⊙

PCHŁA I RABIN.

Pewien rabin, w talmudzie kąpiąc się po uszy,
Cierpiał, że go pchła gryzła, wkońcu się [obruszy,
Dalej czatować, złowił. Srodze przyciśnięta,
Kręcąc się, wyciągając główkę i nożęta:
„Daruj, rabi, mądremu nie godzi się gniewać;
O święty synu Lewi, nie chciej krwi przele- [wać!“
„Krew za krew — wrzasnął rabin — Beliala [płodzie!
Filistynko, na cudzej wytuczona szkodzie!
Mrówki mają śpichlerze; pracowite roje
Znoszą miody i woski, a trucień napoje:
Ty się jedna śród ludzi z liwarem uwijasz,
Pijaczko tem szkodliwsza, że cudze wypi- [jasz...“
Zakończył; i gdy więźnia bez litości dławi,
Pchła konając pisnęła: „A czem żyje rabi?“

ZASADY.

Oddycha dla ogółu,
Jasno swój sztandar niesie:
Warjacja! Warjacja!
Ssie bliźnich bez skrupułu
I coraz wyżej pnie się:
Racja! Racja! Racja!
Stracił i zlikwidował,
Został w jednej kapocie:
Winny! Winny! Winny!
Trzy razy bankrutował,
Ma składy, sklepy, krocie:
Czynny! Czynny! Czynny!
Nie chodzi do kościoła,
Nie wierzy w boga-kata:
Przeklęty! Przeklęty!
Do głodnych „pośćcie!“ woła,
A sam półmiski zmiata:
Święty! Święty! Święty!
Uboga, głodna wreszcie
Skradła bochenek chleba:
Złodziej! Złodziej! Złodziej!
Skradł miljon — dał na kweście
Aż tysiąc; — wielkie nieba!
Dobrodziej! Dobrodziej!

HANS SACHS

BRAT WĄTPSZ I CUDOWNE PIÓRO.

Przełożyła M. Markowska.

W Westfalji mała jest mieścina,
Która Kortalu nosi miano.
Przy niej wzgórz szereg się zaczyna,
A te z obfitych pastwisk znano.

Pasła się bydła moc nielada,
Ale przeważnie świni stada.
Więc licznie szli tu — pewni swego —
Mnichy świętego Antoniego,
I każdy starał się w pokorze
Jałmużny zebrać, ile może.

Raz właśnie mnicha tam wysłano,
Który Wątpisza nosił miano;
Lis był, na cztery kuty nogi!
Gdy opowiadał, lud ubogi
Z podziwu usta niby wrota
Otwierał — takie łgarz - niecnota
Prawił im dziwy, cuda, baje.
Każdy mu jednak wiarę daje —
Ot, prości, głupi są ludziska.
Z mnichem szedł sługa Lizimiska,
Głupi i ciężki — istna kłoda.
Jedna przyjęła ich gospoda.

Nazajutrz — była to niedziela —
Mądry mnich ludziom rad udziela,
Z ambony woła, grozi, prosi:
Niech każdy jak najwięcej znosi
Darów dla księcia niebieskiego,
Dla przesławnego Antoniego;

Niech dają zboże, chleb, kiełbasy,
Pieniądze, wino — po wsze czasy
Święty przez wdzięczność świń strzec będzie
Od wilków. Skończył swe orędzie
I z nabożeństwem opowiada,
Jaki niezwykły skarb posiada
Ku utrapionych dusz radości.
Gdy dzwon na nieszpór ludzi zwoła,
Wszystkim pokaże z Archanioła
Gabrjela skrzydeł jedno pióro.
Słyszą to młodzi dwaj zuchowie
I czują kłamstwo w każdem słowie.
Mnich za gościnnym zasiadł stołem,
Ci do gospody suną społem,
Cud - pióro mnicha wykraść żywo.
W gospodzie był nasz Lizimiska —
U kuchennego siadł ogniska,
Drzemie, do dziewki się przymila —
Słowem, wybrana była chwila!
Patrzą: komora pusta, cicha —
Otwarty leży worek mnicha,
W nim ku uciesze i zabawie,
W szkatułce małej piórko pawie
Znaleźli — w jedwab owinięte,
I pragnąc zgnębić mnicha zdradą,
Na miejsce piórka węgiel kładą:
Co też uczyni na nieszporze,
Gdy zamiast pióra — węgiel w worze?
Na nieszpór śpieszy wszelka dusza,
I nasz brat Wątpisz już wyrusza.
Szkatułkę swoją bierze — ale

O dziwnej zmianie nie wie wcale.
Zaczął kazanie, mądrze, czule,
O skarbie, jaki ma w szkatule.

Więc z namaszczeniem ludziom prawił:
Gdy się w Nazareth Gabrjel zjawił,
Niosąc anielskie pozdrowienie,
Utracił pióro. Niech skupienie
Pobożne w duszach waszych będzie.
Zapalcie światła! na kolana!
Oglądać cud wam łaska dana.
Dłoń już na skrzynki składa drzewie
(A co go czeka — jeszcze nie wie)
I szybkim ruchem ją otwiera —
Miast pióra, węgiel z niej wyziera!
Wątpisza trwoga tu niemała,
Aż piękna mowa się urwała.
Lecz wnet zrozumiał, czego trzeba,
Ręce i oczy wzniósł do nieba
I woła: Patrzcie, cuda, dziwy!
Toż ja myślałem, przez Bóg żywy,
Żem zabrał pióro Archanioła,
A mam tu inną świętość zgoła:
Węgiel — co na nim był pieczony
W Rzymie Wawrzyniec święty, czczony
Męczennik. Węgiel wyprosiłem,
Gdy w Jeruzalem świętem byłem.
Dał mi go ksiądz błogosławiony,
A jest on siłą obdarzony
Cudowną. Kogo, bracia moi,
Dotknie — pożaru się nie boi
Rok cały — a więc w dobrej chwili
Dajcie się dotknąć, bracia mili!

I do Wątpisza wraz ochoczo
Starzy i młodzi już się tłoczą,
I każdy składa grosz w ofierze.
On z namaszczeniem węgiel bierze,

Babom na czepcach krzyżyk stawia,
A grosz wyławia i wyławia.
Za czarny węgiel bierze białe
Srebro, na większą boską chwałę.
Za nie napije się i naje,
A ludzie wierzą, co im baje.

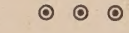

DRUKARNIA · LUDOWA ·